

# **Zeszyt Osuchowski**

Nr 8

OSUCHY 2011

**WYDAWCA**

Gminny Ośrodek Kultury w Łukowej  
23 – 412 Łukowa  
tel. 0 84 687 40 60  
e-mail: gokluk1@wp.pl  
www.lukowa.pl

**ZESPÓŁ REDAKCYJNY**

Wiesława Kubów, Maria Działo, Tomasz Brytan, Elżbieta Nizio

**DRUK**

Z.P. „Helvetica”

**ZDJĘCIA**

Ze zbiorów prywatnych Joanny Łabanowicz, Jana Mielniczka

## Fragmenty relacji „Jeża”



Rozpoczął się pamiętny czerwiec 1944 roku. Tej nocy przebywałem w Majdanie. Zaraz po śniadaniu idę na Górniki, gdyż do Majdanu bardzo często przychodzili Własowcy z załogi tartaku niby to kupując żywność, a właściwie patrolując wieś. Idąc w stronę Górnik zauważyłem na horyzoncie od strony Zwierzyńca trzy samoloty krążące wokół i pikujące. Trwało to z pół godziny. Wieczorem dotarła do nas wiadomość, że wieś Sochy zbombardowano, a ludność wybito. W otoczonej przez Niemców i ostrzeliwanej z ziemi i z samolotów wsi

poniosło śmierć 180 mieszkańców wsi Sochy.

Powiadomiono mnie o nadejściu poczty z Warszawy i trzeba było to dostarczyć na „punkt”. Rowerem pojechałem do obozu „Wira” na Trzepietniak i zdałem pocztę. Szpital leśny zapełniony rannymi, w obozie jakiś większy ruch, wyjeżdżają załadowane furmanki. Pytam co to znaczy

Nie wiesz? W lasach janowskich trwają ciężkie walki AL i Sowietów z Niemcami. Jak się nadal potoczą wypadki trudno powiedzieć. Na wszelki wypadek wywozi się z obozu na przechowanie magazynowaną tu broń i sprzęt ze zrzutów. Według planów naszego dowództwa, oddziały partyzanckie pozostaną w lesie i podejmą walkę z konieczności. Może to ochroni tutejszą ludność przed zemstą niemiecką. W ubiegłoroczną pacyfikację Niemcy nie napotkali w lesie na opór i pastwili się na miejscowej ludności. Dobrze już z południa opuściłem obóz „Wira” wracając na swój teren. W Długim Kącie spotkanie z „Jastrzębiem”, dzielimy się wiadomościami. Nazajutrz z rana idziemy z Piotrkim do Ciotuszy. Jest tu „Bystry” – Antoni Kusiak, który twierdzi, że po pacyfikacji lasów janowskich Niemcy ruszą na nasze tereny, gdyż mają zgromadzone znaczne ilości wojska. Według przewidywań „Polakowskiego” (komendant rej. AK Susiec) nie należy grupować się w lesie, a tylko każdy na swój sposób powinien wykorzystać przygotowane kryjówki, gdyż chodzi tu o przetrwanie, ocalenie każdego

człowieka, a w lasach może być tragicznie.

Osobiście powiadamy dowódców drużyn o grożącym niebezpieczeństwie, o należytym zabezpieczeniu broni, wzmożeniu czujności. Zgłasza się sporo naszych żołnierzy, by skierować ich do oddziałów leśnych. Radzimy im pozostać na swym terenie i wykorzystać przygotowane kryjówki. Przybywa do mnie goniec od „Wira” - sąsiad Edzio Grochowicz. Dla wzmocnienia swego oddziału „Wir” żąda przydzielenia mu rkm z obsługą.

Wysłałem doświadczonego żołnierza września, kaprała „Kruka” Władysław Świst z Borowiny. Jak się okazało, wraz ze swym dowódcą do lasu poszło 16 jego żołnierzy (wszyscy poległ w walkach leśnych).

Groźna wiadomość – rozpoczęła się akcja, a nasze tereny otaczane są pierścieniem wojsk niemieckich. Tegoż dnia 18 VI 44 r. zgłasza się do mnie mieszkający od niedawna w Majdanie uciekinier zza Buga. Przedstawia się i legitymuje jako kapitan WP Dzieduszek. Żąda kategorycznie, by skierować go z synem Jerzym lat 17 do „Wira”. Chce walczyć. Ulegam żądaniu, skierowuję obydwu do oddziału Wira. Okazali się w walce dzielnymi żołnierzami (chłopiec Jerzy poległ). Udałem się na Górniki. Ludność wie o rozpoczętej pacyfikacji, panuje lęk co przyniesie dzień następny i każdy ukrywa wartościowsze rzeczy w przygotowanych kryjówkach. Jesteśmy na kolonii Pastuszków – „Jastrząb”, „Orzeł”, „Zbych”, „Czarny”. Postanawiamy rozproszyć się po różnych punktach, by w wypadku wykrycia schronu ponieść jak najmniejsze straty. Przyjeżdża do nas rowerem „Orlik” – Edzio Grochowicz.

Jestem od „Wira” – mówi i podaje mi kartkę: „Jeż” przysłać mi drugi rkm z obsługą. Rozpoczęta jest pacyfikacja naszych terenów - „Wir”. Spojrzałem po obecnych.

Kto?

Ja! Ja! – prawie jednocześnie zgłosili się drużynowi „Orzeł” z Górniki i „Zbysz ze Stanisławowa. Objuczonego erkaemem, amunicją i granatami „Orła” Józio Pastuszek odwiózł na Trzepietniak do „Wira”.

Rozchodzimy się. Jasio Żmuda „Czarny” proponuje mi swój schron w Górnikach. Na wyrobisku kamieniołomu sporo leży jeszcze kamienia.

Tu jest schron, proszę wykryć miejsce - nie wykryłem. Pokazał mi wejście (oby szczęśliwe) u naszego starego żołnierza Józefa Rogowskiego. Zastaliśmy już „Kornika” Józka Korgę z żoną Ireną. Przed chwilą przybyła z Huciska do Górniki kurierka z wiadomością.

Niemcy „ława” zbliżają się do Senderek i Hucisk. Wyszliśmy z Józkiem na pobliskie wzgórze, obserwując lornetką horyzont.

Widać tyralierę - mówi Józek podając mi lornetkę. Widoczne małe ruchome punkciki, - za dwie, trzy godziny będą u nas.

Szykujemy się do kryjówki, bierzemy żywność, wodę, koce. Jasio z matką prowadzą nas okrężnie do kamieniołomu. Odwalamy znad wjazdu kamienie, wchodzimy do schronu. Jest obszerny, wyścielony słomą tak, że można swobodnie siedzieć. Mama Jasia odmawia pacierze, pokrapia wodą święconą powierzchnię schronu, a pobocza naftą - lek na psi węch. Jasio mówi do matki, by co jakiś czas pasąc krowę, mówiła nam co się dzieje wokół. Staruszka zasypuje kamieniami wejście i odchodzi.

Półmrok. Jest nas w schronie pięcioro - cisza. Każdy w tej chwili myśli jaki los nas czeka, co przyniosą najbliższe godziny. Wierzymy w swoje szczęście, więc i wszczynamy cichą rozmowę. Przychodzi mama Jasia z wiadomością, że Niemcy są w Stanisławowie, a więc niedługo będą i u nas. Posilamy się, zachowujemy ciszę, a czas tak się wlecze. Dolatują do nas jakieś odgłosy, za chwilę już wyraźne szwargotanie. Irka, żona Józka znająca dobrze niemiecki, tłumaczy co mówią. Tu się zatrzymają na odpoczynek, słyhać wyraźnie każdy krok i mowę.

Chodzą po naszym schronie. Jak to już długo trwa? A serce w piersiach tak łomocze i szum w głowie. Podjeżdża jakiś konny pojazd, coś majstrują poczem rozpoczyna się szmer i głos „hier ist nonbrennen Stalingrad” powtarzane wielokrotnie i tik-tak, tik-tak, tik-tak.

Irka szepce - pracuje radiostacja. Robi się nam gorąco. Słyhać doskonale każdy krok i kaszel zgromadzonych nad nami Niemców. Co każdy z nas czuje - tego nie opisze, to trzeba przeżyć. A czas tak pomału się wlecze.

Pij Jasiu - za chwilę jedz Jasiu, masz boczek, to pomoże - i znowu - pij Jasiu.

Nie wytrzymam, uduście mnie koledzy - mówi Janek - uduście bo was wszystkich zdradzę. Krztusi się, okręca kocem głowę - nie pomaga.

Proszę uduście mnie, bo nie wytrzymam i krztusząc się głośno kaszle raz, drugi i trzeci, za chwilę znowu i cisza. W najwyższym podnieceniu czekamy kiedy żołnierze rozrzuca kamienie i dobiorą się do nas - słyhać ich głosy w górze.

Odzywa się znowu radiostacja „hier ist nonbrennen Stalingrad”.

Józek szepce - coś i mnie wierci w gardle, muszę kaszlnąć. Jedz, pij - prosi Irka - nie pomaga, muszę kichnąć i kaszle kilka razy - cisza. Czuję, że i mnie w gardle jakby coś łąziło, nie wytrzymuję długo i pozwoliłem sobie też kaszlnąć.

O Boże, nie przejmuj się, szepce Irka, Jasio rozpoczął i może nas zdradził,

a teraz czekajmy co Bóg da. Dziwnie, po tym pierwszym ataku kaszel już się nie powtórzył, a Niemcy chyba pogłuchli. Leżymy cichutko, żołnierze nad nami rozmawiają, że wieś prawie pusta, a ludność chyba się ukryła, że będą tu nocować – tłumaczy nam Irka. Nad nami liczne kroki, denerwujące poruszanie kamieni i cisza. Potem słycać nawet chrapanie śpiących żołnierzy nad nami, noc.

Cała nasza gromadka zasypia niebawem twardym snem. Rano gwizdek i zbiórka żołnierzy obok naszego schronu, słabo słyszane głosy. Jak to długo trwa, co teraz będzie? W najwyższym napięciu czekamy. Słycać pojedyncze głosy i przejazd pojazdu, cisza aż do bólu głowy, nikt z nas nie mówi. Słycać czyjś głos, ktoś płacze, zbliża się do naszej kryjówki.

Jasiu, o Jezu, Jasiu.

To moja mama- mówi Janek - no koniec z nami, ktoś nas zdradził. Starowinka odrzuca kamienie z włazu, zagłada do nas.

O Boże, to cud, krzyknęła.

Niemcy odeszli w stronę Majdanu. Wychodzimy ze schronu, cała jego powierzchnia zasłana słomą. Nad nami spali żołnierze, a obok stała radiostacja. Ze łzami radości opowiadała mama Janka o swoim strachu, że cały czas gromadka kobiet modliła się o łaskę dla nas, wiedząc, iż Niemcy zatrzymali się przy naszej kryjówce. Wróciliśmy do wsi. Przebywający tu wczoraj Niemcy zachowywali się poprawnie. Rano część zebrała się przy radiostacji obok naszego schronu, stąd taki niepokój, że nas wykryto. Niemcy tyralierą poszli w stronę Józefowa, po południu zajęli skraj lasu okopując się. Życie na wsi jakby zamarło, młodzieży i mężczyzn nie widać, starsze kobiety i dzieci przy obrządkach w gospodarstwie i pasionce bydła, reszta czuwa przy kryjówkach.

Pojedyncze samoloty wywiadowcze widoczne są nad lasami od strony Zwierzyńca, Górecka, Józefowa, codzienne loty. Nazajutrz zaczęła ostrzeliwać lasy rozmieszczona na polach Borowiny artyleria. Dochodzą ciche odgłosy broni maszynowej i wybuchy granatów od strony Górecka i Józefowa. Walki w lasach trwają już kilka dni, bliższych wiadomości brak. Pod wieczór któregoś z końcowych już dni czerwca przychodzi niespodziewanie do zagrody Rogowskiego Jasio Senderek „Orzeł”. Wymizerowany nie do poznania, ale cały i zdrowy. Uściskaliśmy się serdecznie. Mów jak to było. Popatrzył na nas zmęczony.

Wróciłem jeszcze wczoraj, spałem ponad dobę. Jak było? No to było piekło prawdziwe, strzelanina, ciągłe marsze, bagna, bez snu, brak wody, jedzenia. Bardzo dużo poległo, tylko nasz oddział „Wira” zdołał przebić się pod

Osuchami. Taki jestem zmęczony i słaby i jaki szczęśliwy, że mogę z wami być, pogadać, popatrzeć na wszystkich, mam wiele do opowiedzenia.

Z późniejszych wypowiedzi „Wira” i innych uczestników walk wynika, że nasze lasy zwane Puszcą Solską otoczyli Niemcy w dniu 18 czerwca, obejmując obszary pomiędzy miejscowościami: Zwierzyniec-Biłgoraj-Tarnogród-Lubliniec-Ruda Różaniecka-Krasnobród.

W lasach tych w owym czasie znajdowały się oddziały partyzanckie AK „Wira”, „Corda”, „Topoli”, „Woyny”, „Korcza”, z BCh „Rysia”, „Burzy” i „Skrzypika” oraz szpital leśny „665”. Razem około 1100 żołnierzy, pod ogólnym dowództwem mjr „Kaliny” oraz oddziały sowieckie i AL pod dowództwem płk. Prokopiuka. „Kalina” początkowo zdecydował nie przebijając się przez pierścień okrążenia, by ściągnąć na swe ugrupowanie uderzenie Niemców, chroniąc tym samym przed zemstą ludność cywilną. Prowadząc walkę odwrotową mjr „Kalina” nie przewidział, że Niemcy pójdą w głębokie lasy i mokradła, iż zgrupowali tak poważne siły, bo ponad 30 tysięcy żołnierzy.

„Kalina” nawiązał kontakt z dowództwem partyzantki sowieckiej. Prowadzono rozmowy o wspólnym przebijaniu się z okrążenia. Zdecydowała różnica celów i poglądów. Sowietci zrezygnowali z rozmów i współpracy z mjr „Kaliną” i najbliższej nocy przerwali okrążenie niemieckie podążając na południe.

Osamotnione oddziały „Kaliny” znalazły się w ciężkiej sytuacji otoczone przez zaciskający się pierścień wojsk niemieckich. Dalsze wypadki wykazały brak zdecydowania w dowodzeniu, jak i załamanie się psychiczne „Kaliny”. Niektórzy dowódcy oddziałów odłączyli się od zgrupowania i na własną rękę szukali wyjścia z okrążenia. Mjr „Kalina” zdał dowództwo kpt. „Mieczowi”, który tego samego dnia zrzekł się go na rzecz „Wira”. Oddziały wyczerpane do ostateczności przegrupowują się w kierunku na Osuchy, już pod dowództwem „Wira”.

Świtem 25 czerwca 1944 r. partyzanci zgrupowania uderzyli na umocnione linie niemieckie. W wyniku zaciętych walk, jedynie oddział „Wira” zdołał przełamać linie wroga przechodząc na tyły nieprzyjaciela. Rozproszone grupki partyzanckie prowadziły jeszcze beznadziejną walkę w różnych punktach puszczy, aż do tragicznego końca.

Ludobójcy niemieccy w poszukiwaniu partyzantów przeszukali każdy skrawek lasu, młode zagajniki, krzewy, potężne świerki i jodły, na których próbowali ukryć się partyzanci, spenetrowali i bagna. Przy pomocy psów i drucianych szpili wykrywali ziemne schrony z ludnością. Wszystkich

na miejscu mordowano. Przed pacyfikacją do lasu schroniło się sporo ludności z przyleśnych wsi, często z całym inwentarzem żywym. Nikogo nie oszczędzono, tylko nielicznym udało się przetrwać w jakiejś kryjówce.

W początkach lipca pacyfikujące oddziały niemieckie opuściły nasz teren. Pozostała wzmocniona załoga tartaku w Długim Kącie, patrolująca dniem i nocą linię kolejową. Wszystkie wioski przyleśne obsadzono załogami wojska. Szczególnym bestialstwem, gwałtami i rabunkami wyróżniali się w służbie niemieckiej Własowcy – kałmucy.

Władze niemieckie w Biłgoraju zezwoliły naszemu PCK na pogrzeb zabitych w lesie. Przez szereg dni ekipa PCK i miejscowa ludność zbierały poległych grzebiąc ich na cmentarzu partyzanckim przy wsi Osuchy. Pochowano około 900 partyzantów i ludności cywilnej, jest to największy cmentarz partyzancki w Polsce. Tutaj w rocznicę bitwy odbywają się co roku uroczystości religijno-patriotyczne ku czci poległych.



## OSUCHY W CZERWCU 1944 ROKU

Wiosna 1944 roku jest charakterystyczna dla działalności Inspektoratu Armii Krajowej Zamość. Wydarzenia na froncie wschodnim rozwijają się tragicznie dla niedawnej potęgi hitlerowskiej.

Inspektorat otrzymuje zrzućy broni, sprzętu, łączności i umundurowania. Przeznaczenie zrzućów: część dla inspektoratu, gros dla 27 Dywizji Wołyńskiej AK działającej na terenie Wołynia. Równolegle partyzantka radziecka działająca na terenie inspektoratu otrzymuje broń zrzućową. W szpitalu polowym inspektoratu leczą się z ran otrzymanych w akcjach dywersyjnych partyzanci radzieccy, których w okresie rekonwalescencji samolot zabiera do Związku Radzieckiego.

Wzrasta akcja dywersyjna. Następuje sparaliżowanie ruchu kolejowego na liniach: Zamość- Włodzimierz Wołyński, Rejowiec- Lwów. Szereg akcji dywersyjnych oddziałów AK i partyzantki radzieckiej na mosty kolejowe oraz urządzenia stacyjne paraliżuje ruch wojsk niemieckich w strefie przyfrontowej.

Ruch szosowy pojedynczych środków transportowych niemieckich, na odcinku Zamość- Biłgoraj zamiera. Niemcy organizują kolumny transportowe, ubezpieczone oddziałami wojskowymi- łącznie z samochodami pancernymi. Efekt minimalny, gdyż oddziały partyzanckie inspektoratu i radzieckie urządzają liczne zasadzki, w których straty są jednostronne - wroga.

Stacjonujące w terenie oddziały nieprzyjacielskie, a zwłaszcza policjii i mniejsze oddziały wojskowe- na skutek akcji dywersyjnej zdradzają dużą nerwowość.

Tymczasem poza oddziałami biorącymi udział w akcjach dywersyjnych, na terenie inspektoratu w lasach biłgorajskich, w oddziałach „Wira”, Corda” i „Woyny” odbywa się szkolenie łącznościowców, minerów oraz podoficerów. Oddziały „Adama” w stałej akcji dywersyjnej. Komendanci obwodów Tomaszowa Lubelskiego oraz Hrubieszowa, częścią oddziałów zwalczają akcję „bulbowców”. Nadto odbywają się przeloty silnych formacji lotnictwa niemieckiego, w kierunku bliskiego frontu. Samoloty radzieckie bombardują strefę przyfrontową.

W takich okolicznościach zastaje nas czerwiec 1944 rok. Z Komendy Okręgu Lublin otrzymujemy meldunek: w związku z sytuacją na froncie wschodnim, należy się liczyć z poważną akcją Niemców zdążających do

oczyszczenia terenu przyfrontowego z działających oddziałów partyzanckich. Spodziewana akcja ma być prowadzona przez większe jednostki armii niemieckiej. Własny wywiad donosi o silnej koncentracji nieprzyjaciela w rejonie Janowa Lubelskiego, terenu objętego działalnością oddziałów Armii Ludowej i partyzantki radzieckiej.

Nadchodzi meldunki o walkach partyzanckich z Niemcami. Słychać odległą kanonadę wskazującą na to, że Niemcy użyli do akcji artylerii i lotnictwa.

W dniu 18 czerwca odbywa się odprawa terenowych dowódców inspektoratu w miejscowości Bondyryz. Na odprawę przybyli dowódcy obwodów: Zamość, Biłgoraj, Tomaszów Lubelski oraz „Adam”. Brak dowódcy obwodu Hrubieszów- „Irki”. Oficer wywiadu „Grzegorz” melduje o posuwaniu się sił nieprzyjaciela w rejon: Biłgoraj - Zwierzyniec - Susiec.

Lotnictwo hitlerowskie rozpoczyna akcje bombardowania gajówek w lasach biłgorajskich. Wszystko wskazuje na to, że nieprzyjaciel przystąpi do oczyszczania terenu. W tej sytuacji inspektor „Kalina” postanawia: dowódcy Obwodów Zamość i Biłgoraj, po powrocie do swoich miejsc postoju zwolnią natychmiast z oddziałów leśnych tych żołnierzy, którzy nie zostali spaleni przez wywiad nieprzyjaciela i mając miejsce stałego zamieszkania w okolicznych wsiach będą mogli przetrwać okres oczyszczania lasów.

Z oddziałów obwodu biłgorajskiego pozostaną na swoich dotychczasowych miejscach postoju oddziały: „Corda” w rejonie wsi Margole, stan około 180; „Wira” w rejonie Kaplicznej Góry, stan około 130; „Woyny”- w rejonie gajówki za Oknem - stan około 100 ludzi.

Dowódca obwodu Tomaszowskiego otrzymuje rozkaz patrolowania linii kolejowej Susiec - Zwierzyniec. W razie stwierdzenia, że nieprzyjaciel koncentruje w tamtym rejonie większe siły, wyjść na zewnątrz z dotychczasowego miejsca postoju i prowadzić walki nękające, odciągające Niemców od osiedli.

Dowódca obwodu Zamość – w zależności od rozwijającej się sytuacji użyje części oddziałów będących na kwaterach stałych, celem odciążenia pozostałych w lesie oddziałów.

Oddziały leśne „Adama” mają być skoncentrowane w rejonie Radechnicy do dyspozycji inspektora. Decyzję pozostawienia oddziałów „Corda”, „Wira” i „Woyny” uzasadnia „Kalina” koniecznością ochrony ludności cywilnej, którą prawdopodobnie, po uderzeniu Niemców w pustkę spotkałby los podobny do okresu pacyfikacji Zamojszczyzny, z okresu 1942/1943 rok.

„Kalina” obejmuje dowództwo nad wymienionymi wyżej oddziałami.

Pozostawiając mnie przy sobie popełnia błąd, który się zemści na całokształcie dowodzonej przez niego akcji w okresie od 22 do 25 czerwca, gdyż w miejscu postoju inspektoratu w Zwierzyńcu pozostaje adiutant „Orkisz”, bez możliwości podjęcia decyzji, celem wprowadzenia do akcji oddziałów uderzających na tyły nieprzyjaciela, dla odciążenia walczących w lesie oddziałów.

Po zapoznaniu biorących udział w odprawie dowódców z ostatnimi rozkazami otrzymanymi z Okręgu odprawa została zakończona. Po odprawie, na noc ruszamy z Bondyrza do szpitala polowego, gdzie „Kalina” poleca dr „Radwanowi”, pełniącemu funkcję komendanta szpitala zwiększyć ilość łóżek.

Po przeglądzie szpitala i udzieleniu wyjaśnień odnośnie zamierzeń na najbliższą przyszłość udajemy się do oddziału „Wira”. Na miejscu otrzymujemy meldunek o ruchu nieprzyjaciela na naszym terenie. „Kalina” udaje się do oddziału „Corda”, a mnie poleca udać się do „Woyny”, gdzie spotkamy się w dniu 21 czerwca.

Niemcy przystępują do akcji oczyszczania lasów, od strony szosy Biłgoraj - Zwierzyniec, w rejonie miejscowości Brodziaki. Na drodze do lasów napotykają oddział „Corda”, który ubezpieczał główne przejście do lasu. „Cord” prowadzi całodzienną walkę opóźniającą, by pod wieczór, po oderwaniu się od Niemców, osiągnąć rejon oddziałów „Wira”. Wieczorem przybywa od „Woyny” mjr „Kalina” /brał udział w walkach „Corda” z Niemcami/ zarządzając likwidację obozu, a następnie pogotowie marszowe.

Noc spędzamy na miejscu. „Kalina” pozostawiając część oddziału koniecznego do ubezpieczenia miejsc postoju oraz likwidacji obozu, z pozostałymi pod dowództwem „Woyny” rusza w kierunku na Tereszpol, by przeprowadzić akcję nękającą nieprzyjaciela, który według otrzymanych informacji, miał znajdować się pod wsią.

Po północy dnia 22 czerwca oddział wraca do miejsca postoju. Od „Kaliny” dowiaduję się, że akcji nie przeprowadzono, gdyż w międzyczasie Niemcy zajęli wieś. „Kalina” zdecydował powrót obawiając się późniejszych represji hitlerowców w stosunku do ludności cywilnej.

Pomiędzy godziną 2 a 3-cią w nocy, służbowy oddziału melduje mi, że otrzymał telefoniczną wiadomość z linii ubezpieczenia, że nieznani mu oficerowie, podający się za dowódców Armii Ludowej, chcą się widzieć z „Kaliną”. Na moje telefoniczne zapytanie, czy może się zgłosić zastępca „Kaliny”, wymienieni odpowiedzieli odmownie.

Ponieważ „Kalina” w dniu 21 czerwca był na akacji i półtorej godziny

temu jak wrócił z Tereszpoła, poleciłem zainteresowanych powiadomić, że po krótkim śnie obudzę „Kalinę”. Na powtórne uporczywe żądanie widzenia się z „Kaliną”, budzę go i udajemy się na linię ubezpieczenia, gdzie zastajemy trzech oficerów AL.

Jeden z obecnych przedstawia się jako dowódca Brygady „Wandy Wasilewskiej”. Po wzajemnym udzieleniu informacji odnośnie położenia nieprzyjaciela, oficerowie AL proponują „Kalinie” wspólne przebicie się przez szosę Biłgoraj - Zwierzyniec. „Kalina” wyjaśnia im swoją decyzję walki z hitlerowcami w lesie, celem odciągnięcia Niemców od osiedli i proponuje wspólne wycofanie się w kierunku na linię kolejową Zwierzyniec - Susiec.

Na to otrzymujemy odpowiedź, że oddziały AL muszą się przebic przez szosę, by powrócić w rejon Janowa. Koncepcja wymienionych, którym chodziło tylko o wydostanie się z zagrożonego terenu bez względu na represje, jakie Niemcy mogli zastosować w stosunku do bezbronnej ludności cywilnej nie odpowiadała nam.

Wracamy do oddziału, by pozostałe minuty wykorzystać na sen. Po pobudce sprawdzamy gotowość oddziału do odmarszu. Amunicja i żywność załadowane. Pozostaje do załadowania sprzęt obozowy i bagaż osobisty żołnierzy. Tymczasem na linii ubezpieczenia odzywają się strzały i broń maszynowa.

Poderwany strzałami i meldunkiem telefonicznym o zbliżającym się do obozu nieprzyjaciela, oddział zajmuje stanowiska bojowe. Rozgorzała półtoragodzinna walka, po której Niemcy zabierając rannych i zabitych wycofali się. Sąsiadujące oddziały AL nie wchodzi do akcji. Może stracili okazję do przebicia się przez szosę. /Wg relacji żołnierzy AL, którzy przebijali się ze mną pod Osuchami, Brygada „Wandy Wasilewskiej” w późniejszych działaniach została rozbita na małe oddziały, które na własną rękę, miały się przebijająć./

Straty własne - kilku żołnierzy lekko rannych. Po zakończonej bitwie i załadowaniu sprzętu obozowego oddział „Woyny” prowadzony przez por. „Borynę”, posuwa się w rejon nakazanej zbiórki oddziałów, przy obozie „Wira”.

„Kalina”, „Woyna” i ja- zamykamy marsz oddziału. Po drodze spotykamy patrol łączności, który likwidował połączenie telefoniczne z obozem „Wira”. Patrol zabieramy ze sobą.

W obozie „Wira” zastajemy oddział „Corda” i „Topoli”. Po wydaniu obiadu następuje odmarsz w kierunku na Górecko Kościelne. Przejście przez szosę Aleksandrów - Józefów ubezpiecza „Cord”, który po przejściu oddziałów

idzie jako ubezpieczenie w straży tylnej. Marsz utrudnia tabor oddziałów. Następują korki, które często dezorganizują porządek kolumny marszowej.

Przed Karczmiskiem zjawia się lotnik nieprzyjaciela, który przez dłuższy czas krąży nad oddziałami. Przyjmujemy postawę biernej obrony przeciwlotniczej. Lotnik strzela z broni pokładowej. Efekt strzelania żadny, /ranił konia z taboru siwej maści/.

Po krótkim postoju ruszamy dalej. W rejonie Karczmiska zatrzymujemy się na noc. Po zapadnięciu nocy pada pojedynczy strzał z któregoś oddziału. W niedługo potem Niemcy pokładają pociskami artyleryjskimi miejsce poprzedniego postoju.

Nadajemy ostatni meldunek radiowy do Okręgu. Tu spotykam dowódcę obwodu hrubieszowskiego „Irkę”, który nie mogąc przybyć na odprawę w Bondyrzu, zameldował się „Kalinie” wraz z Kwatermistrzem inspektoratu „Borem”, w Górcie Kaplicznej. Razem z „Borem” jest jego córka Hanka.

Ubezpieczenie postoju przez oddział „Woyny”. Ponieważ rzekomo przypadkowo oddany strzał, wydaje mi się podejrzany, powoduję zbiórkę dowódców na odprawę, na której „Kalina” poleca pouczyć żołnierzy, że w razie zaistnienia jeszcze raz podobnego wypadku w stosunku do winnego zostaną wyciągnięte jak najsurowsze sankcje. Następnej nocy incydent z bronią powtarza się. Żądam jak najsurowszej kary. „Kalina” stawia opór. Efekt strzału nie przechodzi bez echa. Niemcy pokładają ogniem granatników miejsce postoju – na szczęście bez skutku.

Dnia 23 czerwca ruszamy w kierunku rzeki Sopot. Po drodze mijamy duży oddział partyzantki radzieckiej. Po przejściu rzeki Sopot, zatrzymujemy się na postój, by ugotować obiad dla żołnierzy. W obozie zjawiają się dowódcy spotkanego w drodze oddziału radzieckiego.

Jest to dowódca zgrupowania płk. Prokopiuk z szefem sztabu. Po wzajemnym zapoznaniu się, Prokopiuk rozwija mapę, na której wzajemnie orientujemy się odnośnie położenia nieprzyjaciela.

Wiadomości tak jednej, jak i drugiej strony są ogólnikowe, gdyż ani Prokopiuk ani my, nie mieliśmy dokładnego rozeznania w usytuowaniu się nieprzyjaciela. Położenie sił nieprzyjaciela, oparte było tylko na wnioskach wyciągniętych z rozeznania bojowego, a więc tylko wycinkowe.

Prokopiuk oznajmia nam, że chce się przebić w kierunku na Karpaty, proponując wspólne przebicie się. „Kalina” zgadza się. Na to Prokopiuk oświadcza, że zażąda lotnictwa radzieckiego, które zbombarduje odcinek wspólnie ustalony. Kwestia usytuowania oddziałów do przebicia się zostanie później uzgodniona. Dla utrzymania łączności pomiędzy zgrupowaniami,

zobowiązuje się przysłać swoich łączników. Po tym odchodzi do swoich oddziałów, a w obozie pozostaje jeszcze jakiś czas szef sztabu Prokopiuka, z którym wymieniamy się wiadomościami o sytuacji Niemców na frontach Europy.

Pomiędzy godziną 12 a 13 ubezpieczenie od strony Sopotu zaczyna strzelać. Gонец z ubezpieczenia melduje o pojawieniu się Niemców, łącznie z bronią pancerną. „Kalina” rusza natychmiast na linię ubezpieczenia z oddziałem „Corda”, ja z kompanią „Woyny” wyposażoną w broń przeciwpancerną zajmuję stanowisko nad Sopotem. W odwodzie „Wir”. W dole szpica Niemców z dwoma samochodami pancernymi.

Otwieramy ogień. Przy mnie plut. „Rzut” - celowniczy Piata. Zostaje ranny pociskiem z działka. Nie przerywa ognia. Zapytuje mnie - czemu ma tak mokro na szyi. Od strony „Corda”, gdzie znajduje się „Kalina” słychać gromkie - hurra. „Woyna” wypiera nieprzyjaciela na swoim odcinku. Atakujemy na całej linii. Nieprzyjaciel w odwrocie. Następuje dla mnie niezrozumiały moment. „Kalina” rozkazuje rozgrzanym walką oddziałom przerwać ogień. Dlaczego nie idziemy konsekwentnie do przodu, aż do przebicia się. Przecież już cel oderwania nieprzyjaciela od osiedli osiągnięty. Może czuł się związany słowem danym Prokopiukowi do wspólnego przebijania się. O ile tak, to przeliczył się. W bitwie mamy kilku rannych. Pod wieczór nie doczekawszy się zapowiedzianych przez Prokopiuka łączników i stwierdzeniu przez własnych, że oddział radziecki opuścił miejsce swojego postoju, „Kalina” zarządza odmarsz.

Żołnierze zmęczeni walką i marszem. Konie taboru grzęzną w błocie nie mogąc wyciągnąć wozów. Jadę konno na końcu kolumny. W pewnym momencie wozy z rannymi utykają. Jadąca z rannymi „Nina” zatrzymuje oddział straży tylnej, by zabrali rannych z wozów. Bez skutku. Moja interwencja pomaga.

Wyznaczam żołnierzy do przeniesienia rannych. Ruszamy dalej, by niedługo potem zapaść na nocleg w bagnach. Zarządzam odprawę dowódców. Krzyżują się zdania, co do dalszego działania. „Kalina” chce zostać w bagnach.

Część biorących udział w odprawie popiera stanowisko „Kalina”, pozostali proponują wyjście z lasów i przebicie się przez linię nieprzyjaciela. „Kalina” odkłada decyzję do dnia następnego.

Noc z dnia 23 na 24 czerwca zostaje zakłócona odgłosami walki od strony Borowca. Prawdopodobnie Prokopiuk poszedł na przebicie się przez nieprzyjaciela.

Rano 24 czerwca „Kalina” decyduje się na likwidację taboru. Zostają wozy tylko dla ciężko rannych lecz później i one zostają zlikwidowane, a rannych zabiera się na nosze. „Kalina” poleca zakopać sprzęt radiowy i biurowy. Sprzęt obozowy zostawić na miejscu. Amunicję i żywność rozdać pomiędzy oddziały. Z kolei przystępujemy do spalania bieżącej poczty oddziałów oraz tej, z którą przybyliśmy na odprawę.

Kwaternistrz „Bór”, po wyasygnowaniu należności dowódcy obwodu hrubieszowskiego, pozostałą gotówkę rozdziela pomiędzy dowódców. „Kalina” przydziela posiadane zegarki zrzutowe. Nadmienia, że zdaje sobie sprawę z odpowiedzialności, jaką wziął na siebie i konsekwencje jej poniesie. Na twarzach żołnierzy widać zmęczenie. Po kilkugodzinnym marszu - postój. Dookoła bagna, w których brodzimy po kolana. Pytam „Kalinę”, co robimy dalej. Przy mnie i inni. Na twarzy „Kalinę” widać przygnębienie. „Topola” ubezpiecza w rejonie Spalonego Lasu.

Po południu zgłasza się goniec „Topoli” z meldunkiem do „Kalinę”. „Kalina” powiadamia mnie, że udaje się do „Topoli”.

W jakiś czas potem otrzymuję rozkaz dołączenia z oddziałami na Spalony Las. Po przyjsciu na miejsce stwierdzamy ze zdziwieniem brak oddziału „Topoli” i „Kalinę”. Żadnego łącznika!

Ubezpieczenie melduje o zbliżaniu się Niemców. Zarządzam odwrót. Teren ciężki, bagnisty. Niemcy zaczynają pokładanie nas ogniem artylerii. Wycofujemy się w kierunku Maziarzy. Następuje krótki odpoczynek. Zarządzam odprawę dowódców. Z żywnością źle, amunicji maksimum na dobę.

Postanawiamy iść na przebicie w kierunku na Karczmiska. Ruszamy na drogę. Marsz na skutek ciemności utrudniony. Oddziały idą na piętach poprzedników. Szpica melduje o obecności Niemców. Zmieniamy kierunek na Osuchy. W drodze towarzyszy nam odgłos toczzonej gdzieś walki. Przed świtem zatrzymujemy się na krótką odprawę. Atakujemy Osuchy.

Po wydaniu ostatnich rozkazów, ustaleniu miejsca zbiórki po przebiciu się, dowódcy odchodzą do swoich oddziałów. Równy ze świtem atakujemy. Przed nami rzeka Sopot, trakt i las. Oddział „Wira” zajmuje lewe skrzydło, środek ja, ode mnie na prawo „Cord”. Widzę koło siebie nieznanych żołnierzy. Jest „Bór” z córką i „Irka”.

Po wyjściu z lasu przechodzimy przez małą polanę. Z bunkra, z lewej strony otrzymujemy silny ogień z ckm. Wzdłuż brzegu rzeki Sopot, od naszej lewej strony, widać zaporę ogniewą /strzelanie pociskami świetlnymi/. Nad głowami huk rozrywających się granatników. Od strony traktu strzały z kbk.

Żołnierze przywarli do ziemi. Dają rozkaz zlikwidowania bunkra. Trzech żołnierzy podrywa się od ziemi i granatnikami atakuje bunkier. Za chwilę bunkier zarzucony granatami, milknie. Zostaje do zlikwidowania zapora nad Sopotem i ogień od czoła. Na prawo walczy „Cord”. Oglądam się do tyłu. Widzę odrywające się postacie, wycofujące się z kierunku, skąd przyszliśmy. Wśród nich „Bór” z córką.

Zapora ogniowa nad Sopotem zaczyna się rwać. Podrywam żołnierzy do ataku czołowego krzykiem - hurra. Przechodzimy zaporę ogniową. Zostaje ranny w łokieć doktor „Radwan”. Strzelec „Szum” z postrzałem w jamę brzuszną. Wpadamy do rzeki. Przed nami uciekający ze stanowisk przy trakcie Niemcy. Widzę „Ninę” wracającą po rannego „Irkę”. Przed nami las.

Zbieram oddział i łącznie z rannymi, nie niepokojeni przez Niemców posuwamy się w głąb lasu. Droga wolna. Przechodzimy przez położone na ziemi przewody linii telefonicznych. To samo na drzewach. Nie widzę oddziału „Wira” i „Corda”. Jesteśmy sami. Zagłębiając się w las, na odległość około trzech kilometrów od traktu. Żołnierze, na skutek całonocnego marszu i stoczony bitwy całkowicie wyczerpani. Zarządzam postój. Chłopcy zapadają w kamienny sen. Ubezpieczenie żadne. Czuwam wspólnie ze strzelcem, o ile się nie mylę Cyganem /niski brunet lat około 25/. Widzę obłądny strach na jego twarzy. W każdym z otaczających drzew widzi Niemców. Argument użycia przeze mnie broni uspokaja go. Po chwili znika w otaczających nas zaroślach. Budzę „Wahadłę” /oficer łącznościowy/. Wspólnie patrolujemy przez lornetki najbliższy teren.

W rejonie stawów Michalskiego widać poruszających się Niemców. W godzinach przed wieczorem budzimy śpiących. Przy rannych cały czas czuwa „Nina”. Niedobrze z „Szumem”. Ranni „Irka” i „Radwan”, przy poparciu „Niny”, widząc wyczerpanie żołnierzy, domagają się pozostawienia ich na miejscu, po uprzednim zakopaniu i zamaskowaniu. Trzeba przysłać ludzi zdalnych do transportu rannych. Po długich targach ustępuję. Zdaję sobie sprawę z wyczerpania ludzi, sam ledwie się trzymając na nogach ostatnim wysiłkiem woli. „Nina” zostaje z rannymi. Ustaliam kąt kierunkowy na oznaczone miejsce zbiórki oddziałów. Kierunek na Czwórkę. „Wahadło”, starszy wiekiem żołnierz /zdaje się „Murzyn”/ i ja, idziemy na czele oddziału. Ktoś przynosi mnie przez wodę. Dochodzimy na Czwórkę, gdzie zastajemy „Wira” z oddziałem. Brak „Corda” i „Woyny”.

Żołnierze dzielą się posiłkiem. Z „Wirem” ustaliam na mapie miejsce zamelinowania rannych. Zbieramy ochotników. Wśród nich, żołnierz, który szedł ze mną na czele oddziału. Ruszają po rannych.



Mogę pomyśleć o sobie. Ktoś podsuwa mi kawałek chleba z garnuszkiem mleka. Za wszelką cenę spać. Budzę się w kilkanaście godzin później. Widzę ruch jak normalnie w obozie. Po ustaleniu postępowania na najbliższy okres udaję się w kierunku Florianki, skąd leśniczy ze Zwierzyńca zabiera mnie bryczką do miejsca postoju inspektoratu.

## Komentarz do bitwy pod Osuchami

Czytając pracę ob. Waldemara Tuszyńskiego pt. „Walki Partyzanckie w Lasach Lipskich, Janowskich i Puszczy Solskiej”, czerwiec 1944 rok Wyd. MON 1954 r. zastanawiałem się nad rzucającą się w oczy tendencyjnością publikacji.

Mam wrażenie, że „październik” 1956 roku zobowiązuje autora w/w pracy do zadośćuczynienia prawdzie historycznej.

Czytałem artykuł Jacka Wołowskiego na temat Osuch w „Życiu Warszawy”. Szkoda, że autor artykułu nie zadał sobie trudu zaznajomienia się z dostępnymi publikacjami na ten temat przed oddaniem go do druku. Zniesławienie „Kaliny”, śp. mjr Edwarda Markiewicza jest co najmniej niesmaczne i woła wielkim głosem zza grobu o rehabilitację. Wracam do pracy Tuszyńskiego. W rozdziale VI autor świadomie i tendencyjnie relacjonuje przebieg spotkania z oficerami AL „Kalina” w rejonie gajówki „Za Oknem”. Może kpt. „Wicek” przypomni sobie, że udział w rozmowie wzięli „Kalina”, „Woyna” i ja. Ubezpieczenie nasze, mogłoby też coś powiedzieć na ten temat.

Koncepcja „stania z bronią u nogi”, czy „dwóch wrogów” i inne insynuacje to stara historia z ubiegłego 12- lecia. Gdyby insynuujący zadali sobie trochę trudu i zaglądnęli w publikacje na temat działalności inspektoratu, to może przekonaliby się, że AK w roku 1942 prowadziło akcję dywersyjną. Na marginesie nadmienię: oddziałami /szeregami/ AK ktoś dowodził i nakreślał plan działania.

Na stronie 86 autor pisze: „Kalina” nie zgodził się na żadne wspólne działanie z oddziałami radzieckimi”. Spróbujmy skonfrontować autora z wypowiedziami na ten temat w dalszych rozdziałach. Przykład: strona 89 i 96, „dowództwo AK mimo wyrażenia zgody na wspólne przebijanie się z oddziałami radzieckimi i tym razem zrezygnowało ze wspólnego działania”.

Mam wrażenie, że sprzeczność przytoczonych cytatów nie wymaga komentarza.

Tytuł rozdziału VII „Klęska Oddziałów AK” proponowałbym rozciągnąć na wszystkie oddziały działające w tym czasie w Puszczy Solskiej. Uzasadnienie: przeprowadzona w 1944 roku ekshumacja zwłok poległych pod Osuchami przez Komisję do badania zbrodni hitlerowskich w Polsce wykazała około 240 poległych, w tym 22% poległych żołnierzy i oficerów AK. Na konto jakich oddziałów- przypisać straty w wysokości pozostałych 78 %? Sam autor wspomina o nieudanych akcjach przebijania się pozostałych oddziałów, wniosek zupełnie jasny. Poza tym, są jeszcze inne wzmianki na temat działalności AK, lecz subiektywizm ich jest tak wyraźny, a w toku rozgrywających się wówczas wydarzeń tak małosłowny, że nie będę z nimi polemizował.

## **Puszcza Solska była Jego Domem**

wspomnienie o Krystianie Herc ps. „Hel”, „Tarzan”

Sierż. Krystian Herc ps. „Hel”, „Tarzan”, syn Krystiana i Pauliny, urodzony 3 czerwca 1923 r. w Józefowie k/Biłgoraja, był żołnierzem AK o niezłomnej odwadze i dzielności. Brał udział we wszystkich walkach z hitlerowskim najeźdźcą pod dowództwem Konrada Bartoszewskiego ps. „Wir” i Edwarda Błaszczaka ps. „Grom” w latach 1942-1944, broniąc ludności cywilnej przed wysiedleniami i terrorem hitlerowskim.

Często był wyróżniany po bitwach i akcjach przez swoich dowódców w raportach wojskowych. Doskonalił swoje umiejętności wojskowe na Kursach Młodszych Dowódców Piechoty AK pod kierunkiem komendanta „Wira”, awansując od szeregowca do sierżanta.

Gdy Krystian Herc „Hel” wstąpił w 1942 r. do partyzantki AK w Józefowie, miał zaledwie 19 lat. Matka Paulina zmarła w 1941 r., zaś ojciec Krystian zmarł w 1942 r. Poza osieroconym Krystianem pozostały sierotami jeszcze trzy siostry w wieku od 8 do 15 lat. Najstarszy brat Edward, żołnierz walk 1939 r. był w niewoli niemieckiej.

W 1942 r. miałam 10 lat i razem z siostrami i Krystianem pozostaliśmy sierotami bez opieki osób dorosłych. Byliśmy w rozpacz i baliśmy się o naszą przyszłość. Po mieście w Józefowie rozeszła się pogłoska, że Niemcy rozpoczęli wysiedlanie mieszkańców na Zamojszczyźnie i na ich miejsce sprowadzają kolonistów. Wiedziałam też, że w Józefowie tworzy się partyzantka, ponieważ mój brat Krystian wraz z innymi kolegami coraz częściej zaczął przebywać w lesie. Kiedyś powiedział mi, że musimy się przygotować, gdy Niemcy zechcą wysiedlić mieszkańców Józefowa. Wówczas jeszcze tego wszystkiego nie rozumiałam. Wiedziałam, że w Józefowie są Niemcy, że zabijają Polaków i trzeba się przed nimi schować.

Teraz wiem, że utworzono Oddziały Dywersji Bojowej AK, które atakowały zasiedlone przez niemieckich kolonistów wsie. Wiem, że od listopada 1942 do stycznia 1943 roku przeprowadzono wiele akcji zbrojnych, w których brał udział mój brat Krystian. Brat wpadał w nocy do domu aby się wykapać i przebrać w czystą bieliznę, którą starsza siostra miała zawsze przygotowaną dla niego. Wtedy dowiadywaliśmy się o stoczonych akcjach

i bitwach partyzanckich z Niemcami.

O tym, że w lesie odbywają się szkolenia wojskowe wiedziałam, bowiem mój starszy brat Edward, gdy wrócił z niewoli niemieckiej, wstąpił też do oddziału partyzanckiego Konrada Bartoszewskiego „Wira” i jako kapral prowadził w lesie zajęcia z nowo przyjętymi partyzantami. Ponieważ w Józefowie miał piekarnię, nie mógł być stale w lesie i na zajęcia dojeżdżał rowerem. Będąc na miejscu w Józefowie, zaopatrywał oddziały partyzanckie w chleb. Z uwagi na to, że mąka była na kartki, niemożliwe było wygospodarowanie dużej ilości chleba dla oddziałów, wobec tego partyzanci sukcesywnie przywozili mąkę i w nocy furmankami odbierali chleb do lasu. Po chleb zawsze przyjeżdżał wesoly i dowcipny partyzant Józef Strzałka ps. „Zagłoba”.

Mieszkańcy Józefowa przekazywali sobie wiadomości o działalności oddziałów partyzanckich w wielkiej tajemnicy. Ludzie, którzy przychodzili po chleb do piekarni zawsze wspominali gdzie była akcja i kto w tej akcji zginął. Wówczas jeszcze nie wiedziałam, że terror stosowany przez okupanta, wobec ludności cywilnej w postaci aresztowań, egzekucji i zsyłek do obozów zagłady był powszechny na Zamojszczyźnie. Widziałam terror hitlerowski w Józefowie na własne oczy i z opowiadań mieszkańców, bowiem całą okupację hitlerowską spędziłam w Józefowie.

Przypominam sobie jak na początku lutego 1943 roku, bratowa moja, żona mojego starszego brata Edwarda, wysłała mnie z bańką kapuśniaku na „Górę Winiarczyka”. Musiała wiedzieć, że stacjonuje tam oddział „Wira” i w tym mój brat Krystian, dla którego ten kapuśniak był przeznaczony.

Była bardzo śnieżna zima i drogi były bardzo zaśnieżone. Bańka, którą niosłam bardzo mi ciążyła więc stale ją przekładałam z ręki do ręki. Mijała mnie policja niemiecka ale nie reagowała na mój widok. Przechodziłam też obok domu Miąca ps. „Korsarz”, przy którym jego córka, moja 11-letnia rówieśniczka, jeździła na sankach. Spytałam ją, gdzie jest twój tatuś? Ona odparła mi, że „jestem za głupia, żeby ona mogła mi powiedzieć”. Zabolalo mnie to, bo ja o partyzantach wiedziałam więcej niż ona. Więc poszłam dalej, wspinając się z trudem po śniegu na szczyt góry. Gdy weszłam do chaty zastałam tam nie tylko Krystiana ale i mojego starszego brata Edwarda. Bracia byli przerażeni moim widokiem. Ja zdołałam tylko ze męczenia wykrztusić „kapuśniak Wam przyniosłam”. Wtedy też zobaczyłam ojca Mirki i innych znanych mi mężczyzn z Józefowa. Widziałam też broń oraz suszące się onuce i buty. Bracia kazali mi szybko wrócić do domu i nikomu nie mówić gdzie byłam i co widziałam. Wówczas jednak zrozumiałam, że poznałam wielką tajemnicę moich braci.

Gdy po 67 latach przeczytałam na stronie 308 książki Jerzego Józwiakowskiego „Armia Krajowa na Zamojszczyźnie”, w tym wspomnienie Konrada Bartoszewskiego „Wira” o zbiorce partyzantów na „Górze Winiarczyka”, w dniach 2, 3 i 4-tego lutego 1943 r., fakt ten nadał moim wspomnieniom z „kapuśniakiem” pełnej wiarygodności czasowej.

Pamiętam dokładnie dzień 26 lutego 1943 r. Ktoś przybiegł do nas do domu i krzyknął „Niemcy otaczają Józefów”. Brat Edward pobiegł do swojego kolegi Paulina Borysa i razem pobiegli się schować w Majdanie Nepryskim. W domu zostałam ja, mając 11 lat i siostry Maria 16 lat oraz Lucyna 9 lat. Za chwilę weszli Niemcy i krzyczeli „Raus, Raus, Raus”. Na dworze zobaczyliśmy już grupy ludzi, których pędzono na Rynek. Nie wiedzieliśmy po co nas pędzą? Po drodze, dowiedzieliśmy się, że w nocy zostali odbici przez partyzantów z posterunku policji Bartoszewski „Wir” i Miąg „Korsarz”.

Przypuszczaliśmy, że może nas wywozą na Majdanek? Okazało się, że wszystkich pędzą do sali Domu Ludowego. Gestapowcy dzielili osobno mężczyzn i kobiety z dziećmi.

W sali ja z siostrami zajęłyśmy miejsce na scenie, żeby lepiej widzieć co się będzie działo. Ludzie wchodzili do sali, a esesmani co pewien czas wchodzili z listami i wywoływali nazwiska mieszkańców. Wywoływanym kazali przechodzić do osobnej sali. Baliśmy się, bo mieliśmy dwóch braci w partyzantce: Krystiana i Edwarda. Ale widać było, że zależało im wyłącznie na rodzinach tych, którzy brali udział w odbiciu partyzantów Bartoszewskiego „Wira” i Miąca „Korsarza”. Po wielokrotnym wzywaniu przez esesmanów ujawnienia się tych rodzin, wstała jedna kobieta i wskazała rodziców Konrada Bartoszewskiego „Wira”. Niemcy od razu w brutalny sposób wyprowadzili rodziców Konrada na Rynek wraz z ich chorą córką. Pozostałej ludności kazali wyjść z sali na Rynek. Niemcy ustawili rodziców K. Bartoszewskiego na gruzach spalonego budynku. Rodzice trzymali córkę pod ręce i spokojnie stali. Oficer niemiecki przyprowadził pluton egzekucyjny, który oddał salwę do stojących. Gdy pluton odszedł, oficer niemiecki podszedł do leżących i oddał z pistoletu strzał do każdej z osób i odszedł. Potem padła komenda „rozejść się” i wszyscy w popłochu rozbiegli się. Była to pierwsza egzekucja w Józefowie, która utkwiła mi w pamięci na całe życie. Nigdy też nie mogłam zrozumieć dlaczego ta kobieta zdradziła. Przecież była ich sąsiadką i dlaczego żaden sąd partyzancki czy cywilny jej nie osądził.

Po latach, gdy rozmawiałam z moim bratankiem Edkiem to wspominał, że był wówczas ze swoją mamą na tej egzekucji.

*Miałem wtedy 8 lat – wspominał - i gdy stałem z mamą w tym tłumie na*

Rynku, to przyszła mi myśl do głowy, że gdy Niemcy będą strzelać do ludzi, to najważniejszą rzeczą jest chronić głowę. Dlatego też rękami zacząłem kopać dołek w piasku, żebym mógł schować głowę gdy Niemcy będą strzelać.

Ten przykład jest dowodem jak strach przed terrorem hitlerowskim wpływał na ludność cywilną a w szczególności na psychikę dzieci.

Jerzy Józwiakowski, autor książki pt „Armia Krajowa na Zamojszczyźnie” tom I, podaje na stronie 467 i dalszych zestawienie pt. „Akcje zbrojne oddziałów dywersyjnych i leśnych w obwodzie AK Biłgoraj od marca do grudnia 1943 r.”

W trakcie czytania tego zestawienia, zaczęłam sobie przypominać, wiele wydarzeń, o których słyszałam od mojego brata Krystiana, gdy opowiadał je swojemu starszemu bratu też żołnierzowi AK. Dzisiaj już nie pamiętam ich szczegółów, ale wiem, że tam gdzie był Konrad Bartoszewski „Wir” i Edward Błaszczak „Grom” tam również zawsze był mój brat Krystian.

Brał udział w likwidacji szpicli i konfidentów, w akcjach przy wysadzaniu mostów, niszczeniu torów kolejowych i urządzeń stacji kolejowych oraz wykolejeniu lokomotyw, w zdobywaniu cukru, owsa, zboża i amunicji oraz niszczenia urządzeń tartaków. Ponadto brał udział w walkach z policją niemiecką i ukraińską oraz walczył z kałmukami nad Tanwią. Bohatersko walczył z Wehrmachtem w akcji „Wehrwolf” w czerwcu 1943 r.

Baliśmy się o Krystiana, bo był młody i bardzo odważny. W październiku 1943 r. słyszałam, że były bardzo ciężkie walki o ufortyfikowany posterunek niemiecko - ukraiński w Łukowej gdzie zginął żołnierz AK – Józef Drożdziel ps. „Radykał”.

Dzisiaj, z książki Jerzego Józwiakowskiego z opisu tej walki podanej na stronie 494 przez Zbigniewa Rzewskiego (Fernando) dowiedziałam się szczegółów tej walki i wybiórczo przytaczam następujący fragment :

*Fernando tymczasem wypełnia powierzone mu zadanie. Taszczy buldoga do drugiego pokoju, gdzie „Grom” ze swoimi ludźmi kontynuuje robotę, szybko łączy lont i splotkę, wkłada w otwór i wyciąga zapalnik lecz nie chcą się palić. Fernando klnie jak szewc. Wreszcie zapala lont, zatlił się tylko i zgasł. Fernando na próżno szuka i tarmosi kieszenie .Na szczęście zjawia się „Grom” z zapalnikami, wyciąga lont zapala po raz drugi. I znów to samo, gaśnie.*

*Podczas gdy „Grom” usiłuje po raz trzeci zapalić lont, Fernando i Hel (Krystian Herc) rzucają butelki zapalające. Brzęk szkła, wybuch i słup ognia strzela w sufit. Wybiegają...*

Teraz wiem, jak ta akcja przebiegała. Wiem, że Krystian tak jak zawsze był aktywny i odważny w boju.

Mieszkańcy Józefowa przychodząc do naszej piekarni po chleb, bardzo często opowiadali mojemu bratu Edwardowi zasłyszane wiadomości. Ja przysłuchiwałam się tym wiadomościom ale nigdy ich nie rozpowszechniałam. Pewnego dnia w czerwcu 1944 r. słyszałam, jak jakaś kobieta opowiadała, że Wehrmacht walczy z partyzantami w lasach Lipskich i Janowskich. Innego razu słyszałam, że w tych lasach są partyzanci radzieccy i polscy ale z Armii Ludowej.

Innym razem słyszałam jak pewna kobieta mówiła do brata, że partyzanci się przebili i idą teraz do Puszczy Solskiej, i odpoczywają na Rynku w Józefowie. Zaciekawiła mnie ta wiadomość i pobiegłam na Rynek. Zobaczyłam mnóstwo zmęczonego i zabrudzonego wojska, siedzącego na ziemi i trzymającego broń. Niektórzy szukali wody do picia, inni żeby się obmyć. Jeszcze inni szukali jedzenia. Pobiegłam do domu i opowiedziałam bratu jaka jest sytuacja na Rynku. Brat Edward dał mi cztery bochenki chleba i poszłam na Rynek. Nie wiem dlaczego, ale dwa bochenki dałam partyzantowi, który mówił po rosyjsku i dwa partyzantowi mówiącemu po polsku. Dlaczego tak postąpiłam, tego sobie nie mogłam wytłumaczyć. Wiedziałam tylko, że gdzieś jest Krystian i może też mu ktoś da kawałek chleba.

Innym razem, ktoś powiedział, że nad Tanwią, Niemcy ustawili oddziały kałmuków a oddziały „Groma” i „Wira” walczą z nimi. Bałam się, bo wiedziałam, że tam jest mój brat Krystian.

Wśród ludności Józefowa, na początku czerwca, rozeszła się też pogłoska, że Niemcy szykują akcję zniszczenia partyzantów w Puszczy Solskiej. Mieszkańcy zaczęli szybko kopać schrony w przeróżnych miejscach i na powierzchni je maskować. Niemcy przy użyciu ogromnej ilości wojska, artylerii i lotnictwa przeprowadzili wielką operację mającą na celu zniszczenie ugrupowań partyzanckich na terenie Puszczy Solskiej. Oddziały partyzanckie AK i BCH zostały otoczone przez wojska Wehrmachtu i w lasach w rejonie Osuch, doszło do tragicznej bitwy, w której zgrupowania partyzanckie zostały doszczętnie rozbite.

Gdy na początku lipca 1944 r., Krystian zjawił się w domu w Józefowie, byliśmy bardzo szczęśliwi. Chcieliśmy się dowiedzieć jak udało mu się przeżyć niemiecką akcję pod kryptonimem „Sturmwind II”.

Krystian opowiadał, że *Wehrmacht dokonał pełnego okrążenia naszych oddziałów i sukcesywnie uszczelniał kocioł, uniemożliwiając nam manewry. Siła ognia Niemców była bardzo duża a naloty samolotów rozpoznawczych zwiększały celność strzelania artylerii. Padał deszcz, wozy i konie grzęzły w błocie. Rannych i zabitych było coraz więcej. Niektórzy partyzanci,*

wdrapywali się na drzewa aby się ukryć przed Niemcami. Niemcy wnet ich zauważyli i zestrzelili. Inni, którzy poszli na bagna, potopili się lub zostali przez Niemców zauważeni i zastrzeleni. Ja byłem w oddziale „Wira” i razem z nim przebijaliśmy się przez okrażenie - opowiadał dalej Krystian. Zgodnie z ustaleniami, oddział „Wira” przebijał się przez linię Sopotu na wchód od gajówki Karczmiska. Inne oddziały miały podążać za nami, ale straciły łączność, bo natrafiły na Niemców i zostały w tyle. „Wir” podał nam kierunek natarcia i natarcie ruszyło na pozycję Niemców. Niemcy strzelali na ślepo, bo była mgła. Gdy dotarliśmy do pozycji Niemców zaczęła się walka na śmierć i życie. Część naszego oddziału skierowała się na uroczysko Maziarze i tam zginęła. W czasie akcji przebijania ranny został Tadeusz Szanajca ps. „Szum”. Został postrzelony w brzuch i okolice pęcherza. Ja z innymi kolegami przenieśliśmy go w bardziej bezpieczne miejsce. Spotkałem sanitariuszkę „Ninę”, która opatrywała rannego lekarza „Radwana” i powiedziałem jej, że „Szum” jest bardzo ciężko ranny i pobiegłem dalej. Po wyjściu z kotła pod Osuchami, wróciliśmy szukać rannych i znaleźliśmy sanitariuszkę „Ninę” z rannym „Szumem” i „Radwanem”, dla których zaraz zorganizowaliśmy transport do szpitala. „Szum” jednak zmarł. Potem pytano Krystiana jeszcze o bardzo wiele innych wydarzeń i walki, w których brał udział.

Wszyscy cieszyliśmy się, że Krystian jest w domu i że mimo niebezpieczeństw i ciężkiego partyzanckiego życia przeżył okupację, walcząc w obronie ludności cywilnej przed hitlerowskim terrorem i przesiedleniami. Podobnie jak wiele tysięcy partyzantów AK i BCH, walczył o wolną i suwerenną Polskę.

Po wkroczeniu wojsk radzieckich na ziemię Zamojską w 1944 r. Krystian Herc ps. „Hel”, „Tarzan” podobnie jak wielu innych żołnierzy AK, ukrywał się przed aresztowaniem przez NKWD i UB. W dniu 17 lutego 1945 r. wraz z kolegami, partyzantami Stanisławem Paniakiem, Leonem Gontarzem i Edwardem Grochowiczem, Krystian odwiedził chorego Lucjana Hajduka w domu Józefa Szponara w Majdanie Nepryskim. Około godziny 15-tej, żołnierze UB z Biłgoraja otoczyli dom, w którym znajdowali się partyzanci. Krystian przebił się przez okrażenie i uciekał w kierunku torów kolejowych. Jego ucieczkę zauważył kierowca jednego z wozów żołnierzy UB i pobiegł za Krystianem, strzelając do niego z broni maszynowej. Brat padł ranny na skarpie śniegu za torami kolejowymi. Napastnik zbliżył się do niego z wycelowaną bronią, wtedy Krystian broniąc się oddał strzał z pistoletu i zabił ubowca oraz strzelił do nadbiegającego dowódcy UB. Zbiegli się pozostali żołnierze UB i zaczęli strzelać z broni maszynowej do leżącego



Krystiana i kolbami rozbili mu głowę.

Żołnierze UB aresztowali pozostałych partyzantów AK, podpalili dom, w którym znajdowali się partyzanci i nie pozwolili sąsiadom na jego gaszenie. Z nóg Krystiana zdjęli buty i zostawili go w polu, na śniegu przy 20-sto stopniowym mrozie. UB nie zawiadomiło rodziny o zaistniałym zdarzeniu. Późnym wieczorem zawiadomiła nas koleżanka Krystiana, że został On zabity przez UB i leży na polu w Majdanie Nepryskim. W obawie, że wilki mogą w nocy zbeczczyć zwłoki, brat Edward pojechał saniami po Krystiana i przywiózł go do domu. Widok zwłok był straszny. Były całe we krwi i podziurawione pociskami z broni maszynowej. Głowa strzaskana była od uderzeń kolbami. UB postawiło bratu zarzut samowolnego zabrania ciała i nie pozwolono na obmycie zwłok i przygotowanie ich do pogrzebu. Pogrzeb odbył się w dniu 19 lutego 1945 r. i stał się wielką manifestacją ludności Józefowa i okolic. UB nie pozwoliło pochować go na cmentarzu wśród swoich kolegów partyzantów. „Selim” nazwał Krystiana Herc ps. „Hel” jednym z najodważniejszych żołnierzy „Groma”. Był żołnierzem AK od 1942-1945 r. i spoczywa na cmentarzu w Józefowie razem ze swoim starszym bratem Edwardem również żołnierzem AK ps. „Hak”.

Miał 22 lata i całe życie przed sobą. Miał również swoje marzenia i plany na przyszłość. Nie miał czasu się ożenić, choć wielu dziewczynom się podobał. Zawsze był towarzyski, koleżeński, uprzejmy i elegancki. Na pewno byłby dobrym mężem i ojcem bo bardzo kochał życie rodzinne i uwielbiał dzieci. Marzył, żeby zostać marynarzem, stąd jego partyzancki pseudonim „Hel”. Być może byłby kapitanem Żeglugi Wielkiej lub projektantem budowy statków i z pasją uprawiałby żeglarstwo. Jego tragiczna śmierć pogrążyła całą naszą rodzinę w głębokiej rozpacz. Pogrążyła również w smutku i zadumie jego żyjących kolegów partyzantów.

W czasie całego okresu walk z hitlerowskim najeźdźcą, żadna niemiecka kula nie dosięgła Krystiana Herca ps. „Hel”, „Tarzan”, dopiero zabiła Go kula Polaków w wojnie polsko – polskiej w 1945 roku.

**Zdjęcia z rodzinnego albumu :**



Krystian Herc „Hel” - 1943



Od lewej: Krystian Herc, Grzyb, Jan Żmuda - 1938



Krystian Herc ze swoimi siostrami  
Lucyną i Joanną - 1938



Od lewej: Edmund Maško, ks. Józef Widawski, Krystian Herc - 1938



Od lewej: Edmund Maško, ks. Józef Widawski, Krystian Herc - 1938

Ks. Józef Widawski, rezydent z Józefowa, duchowy przewodnik młodzieży i społecznik, aresztowany przez Niemców w 1939/40, zginął w Oświęcimiu.



Od lewej: Helena Grochowicz, Józefat Żmuda „Czarny”, Joanna Herc (siostra Krystiana), Krystian Herc „Hel”, Bronisława Grochowicz, Jan Buczek „Dąbek”, NN, Grochowicz - 1943



Od lewej stoją: Józefat Żmuda „Czarny”, Bronisława Grochowicz i jej brat,  
Siedzą: Helena Grochowicz, Krystian Herc „Hel”, Maria Grochowicz, Jan Buczek „Dąbek” -  
1943



Joanna Herc (siostra Krystiana), Jasio Maško syn Muńka Maški „Jastrząb”, Krystian Herc „Hel”,  
Anna Malawska i Jadwiga Mart kuzynki Krystiana - 1943



Joanna ze swoim bratem  
Krystianem Herc „Hel”  
1943



Bronisława Grochowicz  
z Krystianem Herc „Hel”  
1943



Władysław Herc „Rekin” zginął pod Osuchami w 1944 r. Zwłoki rozpoznała jego matka po chusteczkach z jego kieszeni - w lipcu 1944 r. Pochodził ze Zwierzyńca.



Edward Herc „Hak”  
żołnierz walk 1939r.

Edward szkolił nowo wstępujących do AK partyzantów w oddziałach leśnych. Jego piekarnia w Józefowie zaopatrywała oddziały partyzanckie w chleb. Edward był moim najstarszym bratem.

Ludwik Mieczysław Buczek w książce „Osuchy 1939-1945” na stronach 94-95, pisze jak Ludwik Buczek „Brzeziak” wstąpił 4 lutego 1943r. do piekarni Edwarda Herca po chleb dla kompanii „Kruka”.

Historycy zajmujący się dziejami Zamojszczyzny w latach wojny 1939-1944 wspominają o **Krystianie Hercu** wielokrotnie w swoich publikacjach.

Dlatego też chciałabym spośród dostępnych mi dokumentów i własnych wspomnień przybliżyć postać mojego brata, młodszemu pokoleniu, dla którego w latach 1942-1944 Puszcza Solska była Jego Domem.

W książce pt. „Dywersja w Zamojszczyźnie 1939-1944„ autorstwa dr Zygmunta Klukowskiego, wydanej w 1947 r. w tomie IV-str.78 znajduję wspomnienia partyzanta AK Czesława Mużacza ps. „Selim”, „Wrąga” dotyczące „Uwolnienia więźniów w Biłgoraju w dniu 20.grudnia 1943 r.”. Zapis fragmentów tych wspomnień przedstawia się następująco :



*Przyszła niedziela 19 grudnia. Niespodziewanie zjawił się u mnie „Wyżeł”. „Selim”! Dobra nowina, „Orsza” ostatecznie zgodził się na odbicie. Jutro musimy wyrwać „Żar” z więzienia, bo pojutrze mają ją wywieźć do Lublina. Trzeba będzie ściągnąć „Groma” i jakąś niewiastę. Natychmiast wysyłam też gońca do Józefowa po „Helę” i po Krycha jednego z najodważniejszych żołnierzy „Groma”. Wieczorem przyszła „Hela” i Krych. Przygotowuję wódkę, bo Ci najodważniejsi lubią pociągnąć z kieliszka. Około 10-tej wieczorem przyjechał „Grom” z „Wyżłem”, a z nim „Desant”, „Czarny”, „Fredek” i „Muniek”.....*

*Przed Wolą pozostawiliśmy sanie w lesie pod opieką Krycha, „Muńka” i „Władygi” i sami poszliśmy pieszo ...*

Jerzy Markiewicz w książce „Paprocie zakwitły krwią partyzantów”, wydanej w 1962 r., umieścił na stronie 12 całostronicowe zdjęcie Krystiana Herca ps. „Hel”. Ponadto na stronie 176 i 177 zamieścił zdjęcia niektórych partyzantów, uczestników Kursu Młodszych Dowódców Piechoty AK, w tym Krystiana Herca.



Krystian Herc ps. „Hel”

W drugim wydaniu książki „Paprocie zakwitły krwią partyzantów” z 1987 r. napisanej w stanie wojennym, Jerzy Markiewicz nie mógł powtórzyć wyekspozowania zdjęcia całostronicowego mojego brata ze względów politycznych, bowiem Krystian jako żołnierz AK zginął z rąk UB w 1945 r. Dlatego też umieścił jego zdjęcie wśród jego kolegów uczestników Kursu Młodszych Dowódców Piechoty AK por. „Wira” na ostatnich stronach książki.

Jan Grygiel, autor książki „Związek walki zbrojnej - Armia Krajowa w obwodzie Zamojskim 1939-1944” wydanej w 1985 r. na stronie 239 stwierdza co następuje:

... do żelaznej gwardii „Groma” należy zaliczyć: Tadeusza Nowaka (Butryma), Kazimierza Nowaka, Tadeusza Szanajcę (Szuma), **Krystiana Herca (Hela)**, Józefata Żmudę (Czarnego), Józefa Turczyniaka (Spadochrona), Edmunda Maškę (Jastrzębia), Józefa Strzałkę i innych.

Na okładce swojej książki autor przedstawił zdjęcie trzech żołnierzy AK.



Od prawej: Krystian Herc ps. „Hel”,  
Józef Turczyniak „Spadochron”, Edward Błaszczak „Grom”

Jan Grygiel w swojej książce przedstawił również pod nr 450 zdjęcie z opisem „Grom wśród swoich żołnierzy”.



Od lewej siedzą: Jan Naklicki, Edward Błaszczak „Grom”, Zielonka, NN.  
Od lewej stoją: Krystian Herc „Hel”, Lucjan Hajduk „Hak”, Józefat Żmuda „Czarny”

Jan Grygiel potwierdza również odwagę i waleczność Krystiana Herca „Hela” przytaczając w książce - Rozkaz dowódcy OP 9 „Adama” Stanisława Prusa z dnia 11 listopada 1943 r., w którym udziela się pochwały strzelcowi „Helowi” (Krystianowi Hercowi) za dzielne zachowanie się w obliczu nieprzyjaciela w czasie akcji w dniu 23 października 1943 r. i awansując go na starszego strzelca.

Wyżej wymieniony „Rozkaz” przytaczam za autorem książki ze strony 413

1943, listopad 11. — Rozkaz dowódcy 9 pułku piechoty w sprawach organizacyjnych

Dowództwo 9 pułku piechoty  
Mp. dn. 11 listopada 1943

Rozkaz dzienny nr 2) pers[onalny].

Pkt 1. Pochwała. Udzielam pochwały strzelcowi Helowi<sup>1</sup> za dzielne zachowanie się w obliczu nieprzyjaciela w czasie akcji w dniu 23 X 43.

Pkt 2. Awanse. Z dniem dzisiejszym awansuję do stopnia

— starszego strzelca:

Biały, Beton, Potok, Oblawa, Urban, Pijak, Dudek, Cichy, Smiały, Wyrwa<sup>2</sup>, Jawor, Biały, Wiruż, Zając, Ochocki, Smok, Kowal, Wojtek, Strażak, Gł, Tarnina, Sosna, Sowa, Maszynka, Pocisk, Maciej, Hel, Pilot, Karaf, Józik, Bąk, Chytry, Nierogoda;

— kaprala:

Ursus, Fryc, Bej, Piotr, Brzost, Łuk, Wlr, z II/8p, Orzeł, Szerszeń, Osiak, Jarema, Waler, Brzózka.

Pkt 3. Przesunięcia.

Por. Woyna odchodzi z dniem 15 XI do dyspozycji Inspektora 110.

Ppor. Rokita<sup>3</sup> odszedł z dniem 1 XI do dyspozycji Inspektora 110. Oba w.w. oficerom w imieniu służby składam podziękowanie za dotychczasową ich służbę.

Pkt 4. Urlopy.

Por. Podlaskiemu udzielam miesięcznego urlopu wypoczynkowego do dnia 31 XI 43.

Dowódca pułku  
p.o. Adam  
[Stanisław Prusa]

<sup>1</sup> Krystian Herc.    <sup>2</sup> Jan Tyska.    <sup>3</sup> Jan Grygiel.

Przy okazji tych wspomnień o Krystianie Hercu „Helu”, pragnę sprostować pomyłkę, jaka powstała w książce Jerzego Markiewicza „Nie dali ziemi skąd ich ród”. Na stronie 347 pod zdjęciem 171 jest podpis Tadeusz Szanajca „Szum” a powinien być: Krystian Herc „Hel”. Pomyłka powtarza się przy spisie ilustracji na stronie 386.

Z okazji Wszystkich Świętych pojechałam w 2010 r. z rodziną do Józefowa na groby rodziców. Odwiedziłam również w Majdanie Nepryskim miejsce gdzie zginął mój brat Krystian. Spotkałam tam Pana Jana Knapa,

który mieszkał w sąsiedztwie domu Józefa Szponara, w którym 17 lutego 1945 r. byli partyzanci. Pan Jan Knap opowiadał, że wówczas, gdy przyjechali żołnierze Urzędu Bezpieczeństwa pod dom Józefa Szponara miał 9 lat i dokładnie pamięta te wydarzenia. Opowiadał dalej, że na ulicy stały dwa samochody ciężarowe z żołnierzami UB. W pewnym momencie żołnierze zeskoczyli z samochodów i okrążyli dom Józefa Szponara. Wtedy z domu wybiegł jeden mężczyzna i zaczął uciekać w kierunku torów kolejowych. Jeden z żołnierzy UB pobiegł za uciekającym i strzelał do niego. Uciekający padł za torami na skarpę śniegu. Widziałem jak wielu żołnierzy UB biegło do leżącego i słyszałem liczne strzały. Potem widziałem też jak wyprowadzono z domu Józefa Szponara innych mężczyzn i ładowano ich na platformę samochodu. Żołnierze UB podpálili dom Józefa Szponara i nie pozwolili sąsiadom gasić. Do tej pory miejsce po spalonym domu jest puste i zarośnięte drzewami i krzewami.

Dla upamiętnienia tych wydarzeń zrobiłam zdjęcie miejsca, w którym zginął Krystian Herc „Hel”. Zginął w śnieżną i mroźną zimę, natomiast zdjęcia przedstawiają porę jesienną i nie oddają dramatu tej chwili.



Grób Krystiana Hercy „Hela” w Józefowie



Spotkanie w Majdanie Nepryskim w dniu 31.10.2010 r.  
Od lewej: Lucjan Kowalczuk, Henryk Łabanowicz, Jan Knap, Joanna Łabanowicz z d. Herc siostra Krystiana.



Majdan Nepryski - teren zarośnięty to miejsce po spalonym domu Józefa Szponara



Majdan Nepryski – teren dawnego ogrodu, za domem Józefa Szponara, przez który uciekał Krystian Herc „Hel” w stronę torów kolejowych

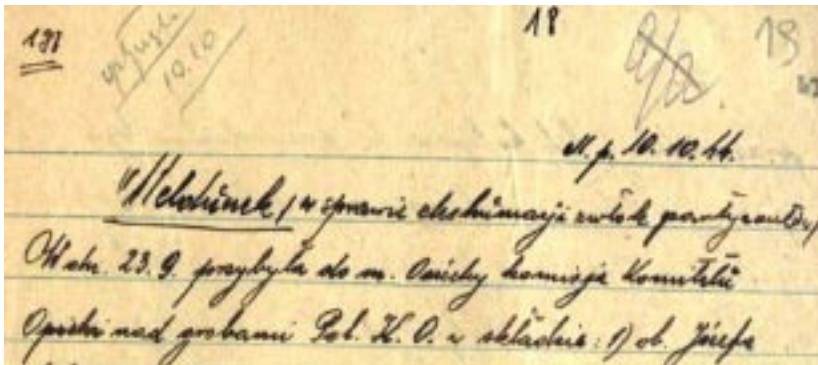


Tory kolejowe w Majdanie Nepryskim. Za nimi zginął Krystian Herc „Hel”

## „A jeśli komu droga otwarta do nieba – to tym, co służą Ojczyźnie!”

W zasobach Archiwum Państwowego w Lublinie w zespole znalazłem pomiędzy wieloma aktami bardzo ciekawy dokument dotyczący cmentarza wojskowego w Osuchach.

Dokument ten zatytułowany: *Meldunek w sprawie ekshumacji zwłok partyzantów*, opatrzony jest datą 10 października 1944 r. i skierowany do „Narbutta” - Józefa Gniewkowskiego, komendanta Obwodu Biłgoraj Armii Krajowej, używającego także pseudonimów: „Orsza”, „Poraj”, „Bojar”. Napisany jest atramentem na czterech kartkach wyrwanych z zeszytu w jedną linię, formatu A4. Pod tym meldunkiem podpisał się nieustalony autor o pseudonimie „Kozak”. Na pierwszej stronie tego dokumentu jest adnotacja sporządzona ołówkiem: „wpłynęło 10.10”. Na dokumencie widać ślady zgięcia oraz tzw. „adres” na dole ostatniej kartki – „Ob. Narbutt”.



Fot 1. Fragment dokumentu – pierwsza strona.

## TREŚĆ DOKUMENTU:

187

M.p. 10.10.44.

//Meldunek/ w sprawie ekshumacji zwłok partyzantów/

W dn. 23.9. przybyła do m. Osuchy komisja Komitetu Opieki nad grobami Pol. K. O. w składzie:

- 1) Ob. Józefa Gebhardowa, przewodnicząca,
- 2) Ob. Władysław Król, członek,
- 3) Ob. Joachim Juhnke, lekarz,
- 4) Ob. Zbigniew Krynicki, lekarz,
- 5) Ob. Władysław Homa, sekretarz,
- 6) Ob. Tadeusz Iwanowski, ditto,
- 7) Ob. Zbigniew Orliński, protokółant.

Władze A.K. reprezentowali ob.ob.:

- 1) Orkisz<sup>1</sup>
- 2) Korab<sup>2</sup>
- 3) Sławian<sup>3</sup>

Później byli też częściowo ob.ob.:

- 4) Milano i 5) Wrzos<sup>4</sup>.

Prace rozpoczęto od wyznaczenia i przygotowania terenu na cmentarz wojskowy w m. Osuchy, na skraju lasu, przy szosie do m. Józefów. Następnie zostały wyznaczone patrole, które wraz z ludźmi wyznaczonymi przez Zarząd Gminy Łukowa i Komendę Posterunku Milicji przeszukiwały lasy i znalezione zwłoki wkładały po zaprotokołowaniu do dostarczonych trumien i podwodami odsyłały na cmentarz, gdzie zwłoki pozostawały na powierzchni celem zidentyfikowania [s] przez rodziny, lub kolegów. Za przewodników byli ofiarni i pełni bezinteresownego poświęcenia ob. ob. Kazimierz Osuch i Jan Rataj. Zdjęcia fotograficzne robił ob. Buczek z Biłgoraja<sup>5</sup>. Projekt na pomnik ku czci poległych zrobił ob. Jan Kudelka z m. Józefów i zobowiązał się go wykonać do 1.11.1944 r.

Komisja pracowała z olbrzymim nakładem sił przeważając wiele trudności technicznych do dn. 30.9.44 włącznie. Za pracę obywatelską należy się jej pełne uznanie. Niezrozumiały był bowiem upór ludności cywilnej, która

1 Antoni Radzik

2 Zbigniew Krynicki

3 Zbigniew Orliński

4 Stefan Pózdziak

5 Edward Buczek



z wyjątkiem dwu dni roboczych stawiała się w znikomej ilości, lub w ogóle nie przybyła. Z ludności cywilnej b. aktywnie były: ob.ob. Sarzyńska i Żelezikowa z Biłgoraja. Poza tym z całym zapałem pracował ob. Orkisz. Jako prot. była też czynna ob. Nina<sup>6</sup>.

*Dn. 27.9.44 odbyła się msza polowa poświęcenie zwłok przez ks. z par. Łukowa. Po mszy przemawiał ksiądz, bardzo dziwnie, prawdopodobnie z powodu [s] obecności przedstawicieli państwa ościennego. Aby pokryć przykre wrażenie przedmówcy, wygłosił krótką żołnierską mowę ob. Orkisz poczynając się od słów: „**A jeśli komu droga otwarta do nieba – to tym, co służą Ojczyźnie!**” Następnie zebrani odśpiewali Rotę M. Konopnickiej – i rozpoczęło się grzebanie szczątków poległych bohaterów. Po pogrzebie rozpoczęto akcję poszukiwań w dalszym ciągu.*

*Znaleziono ok. 150 zwłok żołnierzy przeważnie z oddz. Rysia, Wojny, Corda, Groma i Jaskółki oraz AL. M.in. znaleziono zwłoki: mjr Juranda<sup>7</sup>, por. Woyny<sup>8</sup>, ppor. Corda<sup>9</sup>, ppor. Topoli<sup>10</sup>, por. dr Oldana<sup>11</sup>, ppor. Kruka<sup>12</sup>, ppor. Dzierżyńskiego<sup>13</sup> i i[nnych]. Przeniesiono też zwłoki ppor. Orlika<sup>14</sup>. Mjr Juranda zabrała żona do m. Zwierzyniec, por. Oldana i Corda zabrano do m. Biłgoraj, a ppor. Topołą do m. Szczepreszyn. Inni (z wyjątkiem kilkunastu żołnierzy zabranych również przez rodziny) zostali pochowani na wspólnym partyzanckim cmentarzu.*

*Praca była b. ciężka, w bardzo trudnych warunkach. [s] Apropozycja prywatnie – dopiero w połowie tyg. gmina czynnie przyczyniła się do zaopatrywania Komisji. Warunki mieszkaniowe i pracy fatalne (od śniadania do kolacji, praca bez względu na pogodę, bez obiadu, noclegi w pryw. stodole bez okrycia).*

**Kozak.**

**Archiwum Państwowe w Lublinie** (APL), zespół ZWZ - AK Okręg Lublin [35/1072/0/1.18/224] – kk.42-45.  
Tytuł: [Korespondencja wychodząca i przychodząca Gniewkowskiego Józefa ps. „Bojar”, „Narbutt”, „Orsza”, „Poraj” komendanta Obwodu Biłgoraj z Inspektorem Zamość, Komendą Obwodu nr 15 Zamość BCh, członkami Komendy Obwodu, komendantami rejonów i placówek]

6 Janina Władysława Bartoszevska (Roguska)

7 Edward Markiewicz

8 Adam Haniewicz

9 Józef Steglański

10 Jan Kryk

11 Tadeusz Błachuta

12 Stanisław Makuch

13 Zenon Pielechowski

14 Paweł Pęcherski

## **Relacje z walki z Niemcami oddziału AK pod dowództwem, Konrada Bartoszewskiego „Wira” pod Lasowcami dnia 04.02.1943 r.**

Dnia 3-ego lutego 1943 roku Czesław Mużacz- „Selim”- na dzień 4 luty w godzinach rannych zarządził zbiórkę oddziałów partyzanckich pod Góreckim Kościelnym. Po krótkim postoju oddział furmankami wyruszył w kierunku Józefowa w celu spotkania z dowódcą okręgu por. „Wirem”.

Na skraju lasu pod Józefowem rozlokował się cały oddział, nad którym dowodzenie objął „Wir”, znaleźliśmy się pod jego rozkazami. Dowódca przyjął raport od niższego stopniem o liczebności oddziałów i dokonał ich przeglądu.

Nie wiedzieliśmy, co będzie dalej, oczekiwaliśmy na decyzję por. „Wira”. Ponieważ darzyliśmy ogromnym zaufaniem naszego dowódcę za jego patriotyczną i bojową postawę, byliśmy gotowi na wszystko.

Niespodziewanie zjawił się goniec z meldunkiem, że wieś Lasowe, w której kwaterował oddział AK Podlaskiego, jest okrążona przez Niemców i trwa zacięta walka. Por. „Wir” zdecydował wyruszyć natychmiast z pomocą okrążonym oddziałom w Lasowych. Zarządził zbiórkę i podzielił oddział na dwie grupy.

Jedna pod dowództwem „Selima” miała atakować Niemców od strony wschodniej tj. od Starej Huty, druga grupa, w której ja się znalazłem, pod dowództwem por. „Wira” miała atakować od strony zachodniej, tj. od szosy Zwierzyniec- Józefów. Por. „Wir” zwrócił się do nas z zapytaniem: kto zna najkrótszą nie traktową drogę od Lasowych, niech prowadzi.

Zgłosiłem się na ochotnika. Jechałem wraz z por. „Wirem” na pierwszych saniach. „Selim” ze swoją grupą pomaszerował w kierunku Starej Huty. Prowadziłem znaną mi najkrótszą drogą do Lasowych, ponaglając wciąż woźniców, gdyż tam trwała walka i ginęli ludzie.

Zeskoczyłem z sań i wybiegłem do przodu, aby ubezpieczać oddział w niebezpiecznych miejscach. Dołączyło do mnie jeszcze dwóch chłopców, m.in. Zdzisław Galiński z Józefowa. Mieliśmy rkm oraz zapas amunicji, było nam dość ciężko, ale nie zważając na to, biegliśmy po rozmokłym śniegu. Furmanki z partyzantami posuwały się za nami. Dotarliśmy do Majdanu Kasztelańskiego, ludność była bardzo wystraszona z powodu odgłosów

strzałów. Do Lasowych było już niedaleko, około 2 km.

Prowadziłem oddział na wprost przez las, zachowując coraz większą ostrożność. Skończył się las, przed nami rozciągała się otwarta przestrzeń, którą mieliśmy przebyć, tor kolejowy oraz szosa. Oddział zatrzymał się w ukryciu, do Lasowych było około 1 km - najtrudniejszy odcinek drogi.

Pobiegłem z dwoma kolegami przez odkryty teren pokryty śniegiem, aby zbadać możliwość przeprawy przez tor oraz szosę. Na szosie zauważyliśmy stojące samochody i dużą ilość wojska niemieckiego, mającego jakąś odprawę. Wycofaliśmy się niezauważeni przez Niemców do naszego oddziału. Zameldowaliśmy por. „Wirowi” o sytuacji na szosie. Padła komenda: „z sań tyralierą naprzód”.

Oddział rozwinął się na całym odkrytym terenie. Ja i moi dwaj koledzy mieliśmy za zadanie zaatakować Niemców na szosie, a w związku z tym podbiegliśmy, aby zająć stanowisko na poboczu jezdni tuż obok toru kolejowego. Mieliśmy do dyspozycji rkm i dwa karabiny. Niemców widzieliśmy dokładnie, jak na dłoni, byli czymś zajęci. Otworzyliśmy ogień ciągly w kierunku Niemców, nasz rkm był niezawodny. Niemcy próbowali nas zniszczyć, jednak nasz rkm bardzo dobrze nas osłaniał. Grad pocisków szybował nad naszymi głowami, szczęście, że bez tragicznych skutków.

Nasza tyraliera posuwała się do przodu ostrzeliwując stanowiska wojsk niemieckich rozlokowane w nierównościach terenu. Niektórzy z mojego oddziału dotarli do toru kolejowego, po przeciwnej stronie znajdowali się Niemcy ostrzeliwując gęsto z broni maszynowej tor. Przejście przez tor było prawie niemożliwe.

Niektórych z moich kolegów opanowała panika- modlili się o ocalenie. Ponieważ tylko ja i moi dwaj koledzy, zdołaliśmy się przedostać na drugą stronę toru, robiliśmy wszystko aby unieszkodliwić Niemców. Strzelając bez przerwy z naszego rkm nie dopuściliśmy Niemców do ataku, byli przytłoczeni do ziemi.

Ja z kolegami byłem w bardzo niebezpiecznej sytuacji, byliśmy podwójnie zagrożeni - mogliśmy być trafieni kulami naszymi i niemieckimi. Samochodów niemieckich stojących na szosie nie można było zniszczyć bez pocisków zapalających.

Niemcy ulokowani w miarę bezpiecznie w zagłębieniach terenu zaczęli wzywać raketami pomocy. Nasunęła mi się myśl, aby przedostać się przez szosę i zagajnikiem zająć Niemców od tyłu, co umożliwiłoby zniszczenie samochodów. W momencie nasilenia strzelaniny błyskawicznie przeskoczyłem przez szosę, znalazłem się w zagajniku. Byłem pewien, że koledzy uczynili to

samo. Niestety, kiedy się obejrzałem, za mną nie było nikogo, zostałem sam tuż pod bokiem nieprzyjaciół. Nie zrezygnowałem, była to wspiania okazja, aby wypłoszyć Niemców.

Chciałem załadować broń, stwierdziłem jednak z przerażeniem brak amunicji. Granatu, przy pomocy którego planowałem wysadzić samochody też nie było- musiał się wysunąć podczas przedostawania się przez tor i szosę. Nerwowo szukałem po taśmach chociaż jednego naboju dla siebie, aby nie dostać się żywym w ręce Niemców.

Niemcy w dalszym ciągu wzywali raketami pomocy. Zbliżył się wieczór, pod osłoną ciemności udało mi się przedostać do por. „Wira”. Dowódca zorientował się w sytuacji i rozkazał wycofać się z pozycji.

Niemcy tylko na to czekali, zaczęli nam uniemożliwiać odwrót. Na szczęście nadjechał pociąg, który oddzielił nas od przeciwnika. Niemcy podobnie do nas zaczęli się wycofywać pod osłoną pociągu. Ostrzeliwując jadący z Niemcami pociąg osobowy zdołaliśmy się wycofać.

Wracaliśmy pieszo przygnębieni, smutni i bardzo zmęczeni. Oddział nasz uległ zmniejszeniu. Por. „Wir” nie mógł przeboleć, że tylu ludzi zostało na placu boju, a niektórzy po prostu w czasie walki opuścili oddział.

Wracaliśmy przez Majdan Kasztelański, ludność w dalszym ciągu była wystraszona. Niektórzy młodzi z wioski chcieli przyłączyć się do nas, lecz por. „Wir” nie wyraził zgody - nie było wtedy takiej potrzeby.

Otrzymałem polecenie od dowódcy, aby z dwojgiem ludzi udać się do wioski Borowina koło Józefowa w celu zorganizowania furmanek. Zastaliśmy wieś wyludnioną, ludność gdzieś się ukryła. Po pewnym czasie nadciągnął nasz oddział. Powoli zaczęli pojawiać się mieszkańcy wioski. Byli dla nas bardzo serdeczni. Pozwolili nam chwilę wypocząć i zaspokoić głód. W tym czasie zostały zorganizowane podwozy.

Wsiadliśmy na furmanki i wyruszyliśmy w teren. Dojechaliśmy do wsi Senderki położonej w pobliżu Lasowych, tam zakwaterowaliśmy na noc. W nocy dołączyła do nas Dywersja z Aleksandrowa podległa rozkazom por. „Wira”. Rano 5 lutego wyruszyliśmy do tartaku Senderki, zlikwidowaliśmy urządzenia i zdemolowaliśmy urządzenia stacji kolejowej Krasnobród.

## Uwolnienie więźniów w Biłgoraju - 24.IX. 43 rok

/ w tym prof. Ehrlicha/

Pod koniec września 1943 roku na postoju w okolicach Tereszpoła-Kukiełki, goniec doręczył „Podkowie” jakiś meldunek, co na pewno zwiastowało wymarsz na akcję. Nadmienić przed tym chciałem, że od kilku miesięcy zorganizowana była tzw. „Kompania Południe” złożona z przybyłych z Warszawy żołnierzy pod dowództwem kpt. „Żegoty” /Tadeusza Sztumberk-Rychtera/. Grupa ta w rzeczywistości była raczej plutonem, a nie kompanią, złożona z około 30 ludzi, w większości z oficerów i podoficerów. Oto pseudonimy, które pamiętam: „Żegota”, por. „Woyna” /Adam Haniewicz/, por. „Totem” z BIP-u /dziennikarz/, obr. „Wichura” /Wincenty Lempart/, plut. „Halicz”, plut. „Lech” /Jerzy Fiodorow/. Do tej grupy dołączono część ludzi ze wsi Aleksandrów tak, że liczył mniej więcej 50 ludzi. Kompanię tą nazwano potocznie „Kompanią Warszawską”.

W dniu przybycia gońca z meldunkiem, kpt. „Żegota” był gdzieś w terenie. Wieczorem pomaszerowaliśmy w ilości około 50 ludzi z obydwu oddziałów w stronę szosy biłgorajskiej, około 10 km. Po przejściu jej w okolicach Hedwiżyna, doszliśmy do celu tj. w okolicę wsi Kajetanówka, około 5-6 km od Biłgoraja, a 3 km od szosy Biłgoraj – Zwierzyniec. Na miejscu zastaliśmy kpt. „Żegotę” i por. „Norberta” z patrolem około 20 ludzi oraz ppor. „Groma” /Edwarda Błaszczaka/ z taką samą ilością żołnierzy. Z obecności tyłu dowódców, ilości broni maszynowej /około 20 rkm/, wyborze żołnierzy z każdego oddziału domyśliliśmy się, że zanoszą jakąś „grubszą robotę”.

Byłagodzina 9, nasze oddziały, to znaczy „Podkowy” i „Woyny” odpoczywały po nocnym marszu. Pozostałe, które przyszły jeszcze poprzedniego dnia, trzymały posterunki ubezpieczające. Jeden zaś patrol w sile 15 ludzi z 3 rkm odszedł na szosę biłgorajską. Po pobudce jeszcze tego samego dnia, ppor. „Dolina” /Adam Piotrowski/ dowodzący oddziałem „Podkowy”, wyznaczył spośród nas patrol na szosę, aby zmienić poprzedni z oddziału „Norberta” /Jana Turowskiego/. Dowódcą patrolu został ppor. „Topola” /Jan Kryk/, patrol liczył 15 ludzi z 3 rkm. W składzie patrolu przypominam sobie oprócz mnie i „Topoli” byli: „Wilk” /Tadeusz Oleszek/, „Wyrwa” /Jan Tyszko/, „Błyskawica” /Jan Guzowski/, „Szachowski” /Jan Gieysztor/ z Warszawy, „Ochocki” /Aleksander Sierpotowski/ i inni.

Do miejsca zasadzki doprowadził nas rozprowadzający. Inaczej nie odnaleźlibyśmy poprzedniego patrolu tak byli zamaskowani gałęziami tuż przy szosie. Po drodze, o 1 km przed szosą, ppor. „Topola” zaznajomił nas z zadaniem: otóż Niemcy mają przetransportować z więzienia w Biłgoraju do Zamościa dwóch bardzo ważnych więźniów, którzy wpadli w ręce oprawców. Jeden ma być z Warszawy, a drugi dowódca oddziału z lasów janowskich por. „Konar” /Bolesław Usow/, Niemcy wiedzą, kogo mają. Opisał samochód z więźniami oraz drugi z gestapowcami. Poleciał strzelać na wystrzał z pistoletu oddany przez niego.

Podczas ciszy na szosie, podeszliśmy na miejsce zasadzki i zmieniliśmy kolegów, którzy nakryli nas kupami gałęzi. Po rozpatrzeniu okazało się, że zasadzka znajdowała się w miejscu, gdzie linia kolei wąskotorowej biegła równoległe do szosy w odległości około 12 metrów. Liczono się bowiem z przewiezieniem aresztowanych samochodem lub kolejką. Prawdopodobnie nieco dalej, lub bliżej miała być zrobiona zasadzka po drugiej stronie kolejki. Nie wiedzieliśmy z jakiego oddziału. Obsadzona była i szosa i kolejka. Wiadomo nam tylko było, że „Topola” mając pole widzenia na Biłgoraj, porozumiewał się z kimś odległym o 200 metrów.

Rozkaz brzmiał: „za wszelką cenę nie puścić więźniów, muszą być cali, w związku z tym strzelać tylko do odkrytego samochodu z potężną szybą z przodu wiozącego gestapowców. Natomiast do drugiego samochodu z więźniami strzelać tylko po kołach”. Jak dobrze byliśmy zamaskowani przekonałem się, gdy pastuch, czy pastuszka pasąca krowy przeszła obok i nie zauważyła mnie. Krowa natomiast poczuła mnie o metr i odskoczyła. Przez te parę godzin leżenia na zasadzce nie bardzo mi się znudziło. Przejeżdżały samochody w obydwie strony. Przejechał nawet jeden z 5 Niemcami, prawdopodobnie z gestapowcami. Uzbrojeni byli w broń automatyczną. Jechali od Zwierzyńca wpatrzyli w przód i na boki. Z tyłu samochodu znajdował się zataśmowany, gotowy do strzału lkm.

Przejeżdżała także dwukrotnie kolejka. Ciągnęła 2 lub 3 wagony osobowe. Przed lokomotywą była platforma z piaskiem. Na końcu składu, na platformie jechało kilku Niemców jako eskorta, uzbrojonych w kb oraz lkm ustawiony na nóżkach, gotowy do otwarcia ognia. Tego jeszcze nie widziałem, przed rokiem jeździli sobie jak przed wojną, czy była to noc, czy dzień. Zmiana ta podniosła nas na duchu. Był to dowód, że czas bezkarności minął. Na szosie, u wylotu ze Zwierzyńca, umieszczona była tablica z napisem „Achtung Bandengefahr”, to samo z Biłgoraja. Znaczyło to „Uwaga, Droga Zagrożona Bandami”.

Już było ciemno, kiedy przysłała zmiana „Warszawiaków” pod dowództwem pchor. „Rawicza” /Ryszarda Rechowskiego/. I tak zmiany trwały aż do następnego dnia do wieczora. Przez cały czas, aż do odmarszu, do kpt. „Żegoty” meldowali się kurierzy z Biłgoraja. Domyślaliśmy się, w jakim celu. Po południu około godziny 17 odbyła się odprawa oficerów. Po odprawie wiadomo już było, że zadaniem naszym jest odbicie więźniów z więzienia. Rozdzielono zadania dla poszczególnych patroli. Tu zapomniałem dodać, że w oddziale „Podkowy” było 8 Ormian zbiegłych z „Ostlegionu Armenien” ze Zwierzyńca na czele z lejtnantem „Aramem” i młodszym lejtnantem „Samsonem”. Wymieniam ich, ponieważ mieli oni za zadanie rozbroić i sprowadzić po cichu takich samych jak oni, ochraniających tartak na stacji kolejowej Rapy, znajdującej się na wylocie z Biłgoraja do Zwierzyńca. „Aram” dostał jeszcze do pomocy trzech ludzi : „Ochockiego”, „Gzymśa” / Tadeusza Krabarczyka/ oraz trzeciego, którego nie pamiętam. Zadanie ich miało być wykonane, w miarę możliwości, bez jednego wystrzału. Ponieważ tartaku strzegli pobratymcy „Arama”, miał się z nimi porozumieć wcześniej. Tuż przy wejściu z lasu do Biłgoraja, miał być punkt sanitarny dr „Kwiatkowskiego” /Bolesława Ałapina/. Zadaniem „Warszawiaków” było otoczenie więzienia, dostanie się do wewnątrz przy pomocy drabinek sznurowych oraz uwolnienie więźniów. Część oddziału „Norberta” ubezpieczyła szosę od strony Zwierzyńca zajmując stanowiska około 1 km od skraju Biłgoraja. Reszta oddziału „Podkowy” pod dowództwem „Doliny” otrzymała zadanie odgrodzenia Biłgoraja, aby nie dopuścić załogi niemieckiej na pomoc straży więziennej. Zajął stanowisko na rozdrożu przy ulicy Długiej, przed kościołem parafialnym, 100 m w prawo i 100 m w lewo. Uzbrojenie tej grupy składało się z 5 rkm i kb. Moje stanowisko było wraz z „Twardym” /Józefem Hercem/ i kolegą, którego sobie nie przypominam, na samym „winklu” przed kościołem, z widokiem na Rynek.

Oprócz tego co opisuję o rozplanowanej akcji, dowództwo miało do dyspozycji kilku przewodników- łączników z Biłgoraja.

Odmarsz do Biłgoraja nastąpił po zapadnięciu zmroku. Dzieliła nas odległość około 7-10 km. Doszliśmy do szosy biłgorajskiej mniej więcej o 3 km od miasta i posuwaliśmy się kolejno sekcjami o 5 m od jezdni. Po pewnym czasie dał się słyszeć warkot kilku motorów samochodowych. Od czoła padł rozkaz: „padnij! kryć się!”. Kolumna nasza ciągnęła się około 250 metrów. Czekamy. Szum coraz większy, to znaczy, że jadą w naszym kierunku.

Pada rozkaz od przodu kolumny: „nie strzelać”. Kilkakrotnie. Wreszcie

z naszego stanowiska, przy ogłuszającym szumie /bo las oddaje echo/, zauważamy nagle, zaciemnione światła reflektorów. Światło przebłyskuje tylko przez wąskie paski w lampach, reszta zamalowana farbą. Jedzie 5 lub 6 samochodów przykrytych plandekami. Dalej idzie rozkaz nie strzelać. A ręce świerzbią, aby pociągnąć z rkm. Widać ich jak na dłoni o 10 m od nas. Na pewno można było ich zmasakrować. Tyle rkm u nas. Samochody powoli oddaliły się w stronę Zwierzyńca. Nie wiadomo, czy gdzieś na pacyfikację, czy jakaś kolumna Wehrmachtu. W każdym razie o żadnej pacyfikacji w okolicy następnego dnia nie było słyhać. Było to na naszą korzyść, bo tylu ich ubyłoby z Biłgoraja.

Po dojściu do brzegu Biłgoraja – Rapy, wszystkie patrole rozbiegły się na wcześniej zaplanowane stanowiska. Nasze było najdalej położone - 1500 m. Wreszcie byliśmy na wyznaczonych stanowiskach ogniowych. Z prawej strony ode mnie zjawiał się kpt. „Żegota” z przewodnikiem, sprawdzający stanowiska ogniowe. Zaznaczam, że stanowiska nasze były w mieście. Nasze stanowiska odgradzały więzienie i zabezpieczały przed ewentualną pomocą niemiecką udzieloną straży więziennej.

Niespodziewanie rozległo się kilka strzałów z pistoletu na naszym przedpolu. Jak się później okazało, to kpt. „Żegota” oddał kilka strzałów z Visa do patrolu niemieckiego, na który się natknął sprawdzając posterunki. Na wezwanie patrolu nie spodziewającego się, że jacyś cywile mogą chodzić po godzinie policyjnej : „Halt! Hande Hoch!”, otworzył ogień kładąc dwóch Niemców trupem. Od tego momentu zaczęła się kanonada z naszych rkm i kb. „Warszawiacy” rozpoczęli swoje zadanie. Ja oddałem serię w kierunku Rynku, wystrzelując cały magazynek 20 sztuk amunicji. Od strony więzienia pokazało się kilka czerwonych rakiet wzywających na pomoc. W odpowiedzi ukazało się kilkanaście białych od strony miasta. Oświetlone zostało całe miasto. Zrobiło się widno, jak w dzień. Odezwały się strzały z broni maszynowej oraz wybuchy granatów z granatników. Były one niecelne. Granaty padały dalej i na boki. Serie z broni maszynowej, jak było widać po smugach z amunicji świetlnej, szły wysoko. Trwało to około godziny. Pomoc załodze więzienia z miasta nie nadeszła. Na przedpolu nikt z nas nie widział żadnego Niemca. Największa strzelanina dochodziła od strony siedziby żandarmerii i gestapo. Ja wystrzelałem 40 sztuk amunicji w stronę Rynku. Wreszcie rozległ się sygnał trąbki, znak do odwrotu /taki był zawsze umówiony sygnał odwrotu/.

Zerwaliśmy się ze swoich stanowisk i biegiem udaliśmy się w stronę lasu. Na drodze imponujący widok. Stojący karnie na ulicy dwójkami



wypuszczeni więźniowie. Było ich około 90. W różnym wieku- kobiety, starcy. Naliczyłem specjalnie 40 par. Kobiety płaczące z radości. Szli powoli w dwusereg. Gdzieniedzie wydawali okrzyki: „Brawo chłopcy”. Na pewno 80% tych ludzi nie powróciłoby do domu, a przed śmiercią czekały ich tortury. Było to więzienie śledcze. Stąd byli prowadzeni na badania do gestapo. Mnie też przeszły ciarki i łyzy w oczach zabłysły, nawet się tego nie wstydziałem. Widok radosny i straszny, ludzie przeważnie ze wsi, z węzłkami w rękach.

Kilku chłopców pilnowało kolumny nawołując, aby nie rozpraszać się. Iść spokojnie za nami, bo Niemcy znów wyłapią. Z ciekawości spytałem kogoś, gdzie są najważniejsi więźniowie. Ktoś odpowiedział, że na punkcie sanitarnym. Wpadłem tam po drodze, okazał się widok straszny: starszy pan z głową wybitnie dużą, skuty w kajdankach, trzyma obie ręce na jakimś gładzie. Próbuje rozkuć kajdanki siekierą. On jęczy z bólu. W końcu jakoś go rozkuli. Jeden z „Warszawiaków” pchor. „Witek” czeka ze złamaną nogą. Złamał ją podczas forsowania muru więziennego. Wreszcie podjechała furmanka, załadowali rozkutego więźnia i „Witka”. Za pół godziny byliśmy już w lesie idąc w stronę Bukowiny. Marsz był powolny z powodu więźniów. Były dwie furmanki, na których umieszczono ile było można chorych.

Szczególną uwagę zwracaliśmy na kpt. „Żegotę”, który mimo już podeszłego wieku, maszerował na czele kolumny po piaszczystej, leśnej drodze. Gdy już dobrze się rozwidniło, kapitan kazał zatrzymać kolumnę na odpoczynek. Skupił więźniów wokół siebie i przemówił mniej więcej tak: „Jesteście wolni. Jeżeli ktoś z was ma w pobliżu rodzinę, albo znajomych, gdzie może się bezpiecznie ukryć, może odłączyć”. Przestrzegał, że Niemcy na pewno będą ich szukali. Życzył, aby nikt jeszcze raz nie znalazł się w rękach niemieckich. Jeżeli ktoś mieszka gdzieś dalej, może dalej maszerować z nami. Potem podejmie decyzję co zrobić. Około godziny 16 dobrnęliśmy do gajówki Helacin. Była ona pusta. Tutaj czekały na nas furmanki z szefem, kucharzami i prowiantem. Wszyscy zostali poczęstowani obiadem. Rozdzielono worek cukru i beczułkę masła. Nastąpił odpoczynek.

Po pobudce pluton „Norberta” odmaszerował wraz z częścią uwolnionych. Reszta rozeszła się we wszystkie kierunki. Pozostało 5-6 ludzi, których zwerbował do siebie por. „Woyna”. Byli to przeważnie Biłgorajanie. Rannego pchor. „Witka” odwieziono na leczenie. Z nami pozostał prof. Ehrlich /wówczas jego nazwisko nie było nam znane/. Wiadomo tylko było, że jest Delegatem Rządu Emigracyjnego w Londynie. Por. „Konar” nie wiem, gdzie się podział.

Po wojnie dowiedziałem się, że uwolniony był profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie - światowej sławy uczony w dziedzinie prawa międzynarodowego. Nazwisko jego widnieje we wszystkich encyklopediach świata. Brał udział z ramienia Polski w procesie zbrodniarzy hitlerowskich w Norymberdze. Zmarł grubo po wojnie w latach 70. O śmierci jego mówiły rozgłośnie radiowe w Europie i świecie. Profesor Ludwik Ehrlich wykładał niemal do samej śmierci na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. A więc! Było o co się bić.

## Spis treści

*Franciszek Mielniczek „Jeż”*

**Fragmety relacji Jeża** ..... 3

(Materiał z archiwum ŚZŻ AK OP 9 Ziemi Zamojskiej w Warszawie)

*mjr Mieczysław Rakoczy „Miecz”*

**OSUCHY W CZERWCU 1944 ROKU** ..... 9

(Materiał z archiwum ŚZŻ AK OP 9 Ziemi Zamojskiej w Warszawie)

*Joanna Łabanowicz*

**Puszcza Solska była Jego Domem** ..... 19

wspomnienie o Krystianie Herc ps. „Hel”, „Tarzan”

*Tomasz Brytan*

**„A jeśli komu droga otwarta do nieba  
– to tym, co służą Ojczyźnie!”** ..... 39

*Bronisław Bury „Lesiak” - żołnierz AK OP 9 Ziemi Zamojskiej*

**Relacje z walki z Niemcami oddziału AK pod dowództwem, Konrada  
Bartoszewskiego „Wira” pod Lasowcami dnia 04.02.1943 r.** ..... 42

(Materiał z archiwum ŚZŻ AK OP 9 Ziemi Zamojskiej w Warszawie)

*Zbigniew Czernicki „Kaktus”*

**Uwolnienie więźniów w Biłgoraju - 24.IX. 43 rok  
/ w tym prof. Ehrlicha/** ..... 45

(Materiał z archiwum ŚZŻ AK OP 9 Ziemi Zamojskiej w Warszawie)

